

„Kryształowa butelka”
— to hasło nowej
akcji „Dziennika”
Szczegóły na str. 3

- ◆ WSZYSCY ŚWIĘCI Z BETLEJEM
- ◆ MIESZAĆ TRZEBA GODZINĘ, RĘKĄ, RAZ W LEWO, RAZ W PRAWO
- ◆ SZKIC DO PORTRETU
- ◆ SAGI RODZINNE CZYLI REPORTAŻE Z ŚRODKA ŻYCIA
- ◆ CHOINKA PO DUŃSKU

CAŁA KOLUMNNA
ROZWAŻAŃ
NA TEMAT
ADAMA I EWY

- POZA TYM:
- ◆ felietony
 - ◆ humor
 - ◆ ciekawostki
 - ◆ świąteczna krzyżówka z nagrodami

Rada Bezpieczeństwa krytykuje Izrael

We wtorek wieczorem Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła rezolucję potępiającą represje izraelskie wobec demonstrantów palestyńskich na ziemiach okupowanych, w wyniku których zginęło od 8 grudnia co najmniej 22 Palestyńczyków. Poza Stanami Zjednoczonymi, które wstrzymały się od głosu, wszyscy członkowie rady głosowali za przyjęciem rezolucji. Jednak nawet delegat amerykański, ambasador Herbert Okun, określił metody stosowane przez Izrael na zachodnim brzegu Jordanu i w strefie Gazy jako „nie do przyjęcia”.

Porwanie holenderskiego samolotu

W środę wieczorem uprowadzono samolot holenderskich KLM „Boeing 737”, lecący z Amsterdamu do Mediolanu z 91 pasażerami i 6-osobową załogą na pokładzie — poinformowała obsługa rzymskiego portu lotniczego Fiumicino, gdzie wylądował o dziesięć minut przed porwanym samolotem. W zamian za uwolnienie zakładników porywacz, najprawdopodobniej Holender, żąda okupu w wysokości miliona dolarów. Według kontrolerów lotów z Fiumicino grozi on, że wysadzi samolot w powietrze, jeżeli nie zobaczy w pobliżu policyjny.



Óśrodki sportów zimowych w Szwajcarii świecą pustkami — w tym roku zima nie dopisała w całej Europie.

CAF — AP

CO DZIEŃ nieście

W 358 dniu roku słońce wstąpiło o godz. 7.44, zajdzie zaś o 15.27.

Imieniny obchodzą:

DZIS: Adam, Ewa, Ewelina, Irmína, Grzymiśław, Zenobiusz

JUTRO:

Anastazja, Eugenia

POJUTRZE:

Szczepan, Dionizy

POPOJUTRZE:

Fabiola, Iwona, Jan, Radomysł, Zaneta, Teodor, Cezary, Maksym

Dzienny synopsy

w dniu dzisiejszym dla Łodzi przewiduje następującą pogodę: zachmurzenie duże z wielkimi przejaśnieniami. Okresami opady deszczu. Temp. maks. 5 st. Wiatr na ogół umiarkowany zachodni i północno-zachodni. Ciśnienie o godz. 19.00 wyniosło 1002,9 hPa (752,3 mm Hg), a temp. 2,7 st.

Z holenderskiej wydatki

1857 — Em. S. Jachowicz, poeta, pedagog.
1777 — Ur. A. Dmusewski, aktor, dyrektor Teatru Narodowego, kronikarz polskiej sceny.
1851 — Proklamowanie niepodległości Libii.
1906 — B. Fessenden nadał pierwszą w USA audycję radiową.

Taka sobie myśl

Gdy w Boże Narodzenie pada śnieg, na Wielkanoc będą śniegiem przyprószone.

Uśmiechnij się



Rys. S. Kobylidze

Święta „po wodzie”

Wszystko wskazuje na to, że ludowe porzekadło „Barbara po lodzie, święta po wodzie” w br. sprawdzi się w praktyce. Potwierdza to pogoda w ostatnich dniach oraz prognozy meteorologów, którzy zapowiadają na najbliższy okres raczej opady deszczu niż śniegu. W Beskidach śnieg można spotkać tylko w szczytowych partiach gór, powyżej 1000 metrów n.p.m. Planowane kuligi trzeba będzie tu zamienić na świąteczne zabawy pod dachem.

Na Podkarpaciu utrzymujące się od 4 dni obfite opady deszczu spowodowały gwałtowny wybór wód na dopływach, Sanu, Wisłoka, Włostki, Jasiółki i Ropy.

Śnieg w górach rozłożony jest nierównomiernie. W partiach szczytowych i na halach jego pokrywa przekracza 70 cm, w dolinach 20 cm. Miejscami występuje śnieg przewiany i szreni. Warunki narciarskie są dobre tylko w partiach

Zderzenie pociągów

2 osoby poniosły śmierć, a 80 zostało rannych w wyniku zderzenia 2 pociągów pasażerskich w odległości 60 km od Rio de Janeiro. Katastrofa nastąpiła we wtorek wieczorem między stacjami Quezados i Auetin.

Kolejny numer „DL”

ukazze się 26 grudnia br.

Połączenie na orbicie

W środę o godz. 15.51 czasu moskiewskiego nastąpiło połączenie statku kosmicznego „Sojuz TM-4” z zespołem naukowo-badawczym „Mir”. W ten sposób na orbicie okołoziemskiej powstał zespół składający się ze stacji orbitalnej „Mir”, modułu „Kwant”, statków kosmicznych „Sojuz TM-3” i „Sojuz TM-4” z pięcioma radzieckimi kosmonautami na pokładzie.

Po katastrofie filipińskiego promu Odnaleziono zwłoki 141 ofiar

Jak poinformowali w środę przedstawiciele kół żegludowych w Manili, dotychczas w rejonie wyspy Mindoro odnaleziono zwłoki 141 ofiar niedzielnego zderzenia filipińskiego promu „Dona Paz” z tankowcem. Prowadzący akcję ratunkową stwierdzili, że nie ma szans uratowania pozostałych rozbitków.

W związku z katastrofą filipińskiego promu „Dona Paz” przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jarużelski przesłał depeszę kondolencyjną do pani prezydent Corazon Aquino.

(Dalszy ciąg na str. 11)



Życzy Zespół „Dziennika Łódzkiego”

Najmniej ryb konsumuje się w Nepalu

Jak wynika z kolejnego specjalistycznego biuletynu ONZ, w ostatnim 10-leciu połowy ryb znacznie wzrosły, co — niestety — nie oznacza, że wzrosło ich spożycie.

Według danych statystycznych, w 1977 r. złowiono na świecie 68,5 mln ton ryb. Natomiast w 1986 r. 80 mln ton.

Proporcjonalnie na świecie łowi się najwięcej ryb morskich. W tej jednak dziedzinie w omawianym okresie nastąpił spadek. Na początku 10-lecia ryby morskie w po-

wach światowych stanowiły 90,1 proc., a w 1986 r. — 87,6 proc.

Zwiększył się natomiast połów ryb słodkowodnych. Zgodnie z wyżej wymienionymi danymi ich udział wzrósł z 9,9 do 12,4 proc.

Z przytoczonej statystyki wynika, że w zeszłym roku znów największą rybę spożyli Japończycy — 67 kg na głowę.

Natomiast jeszcze na końcu tabeli znajdują się mieszkańcy leżącego w Himalajach Nepalu, gdzie spożycie wyniosło 0,2 kg. Ciekawe, które państwo wypchnie ich z tego miejsca...

Dziwny jest ten świat



Najlepszy będzie — pleciony z borówkami.

CAF — J. Mazur

PODZIEMNE MUZEUM ARCHEOLOGICZNE

W Atenach zostanie zorganizowane

zowane nowe muzeum historii greckiej stolicy, obejmujące okresy hellenistyczny i rzymski. Będzie ono zlokalizowane w

niej — pod jego głównym placem.

Oryginalność tego muzeum polega na tym, że zabytki będą ekspozowane w podziemnych salach i korytarzach, przy czym pozostaną tam, gdzie zostały znalezione przez archeologów. Decyzję taką podjęła Centralna Rada Archeologiczna Grecji i Ministerstwo Ochrony Środowiska Naturalnego. Idea takiego rozwiązania jest ukazanie, jak wyglądało miasto przed wiekami. Zwiedzający zobaczą pozostałości dawnej ulicy, pracownię garncarską z III-IV w. p.n.e., cenne ozdoby i dekorowane naczyńa ceramiczne. Szczególną osobliwość będzie fragment wodociągu, liczącego blisko 2 tys. lat.

Pierwszych odkryć pod placem dokonano w 1985 r., kiedy prowadzono prace przygotowawcze do budowy wielkiego garażu podziemnego. Jego budowę wstrzymano, a do akcji wkroczyli archeolodzy. Ustalili, że centrum Aten było zamieszkałe już w VIII w. p.n.s.

KTO SIĘ CENI, TO SIĘ CENI...

Złocenie usługi — rachunek, wystawili zakład nr 17, należący do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrzno-Ostrołęckiego. Wymiarz tarczy łożyskowej w sobotę

kuchennym wyceniono na 615 złotych. Cena zużytego materiału wynosiła 15 zł. Reszta (złoty 600) — to robocizna. Tak napisano na odwrocie rachunku.

Fachowcy muszą się cenić. Jak doceniają to klienci — lepiej nie pytać.

NAJSTARSZE ŚWIADECTWO PIŚMIENICTWA CHIŃSKIEGO

W centralnych Chinach w prowincji Henan archeolodzy odkryli liczący około 8 tysięcy lat pancerz żółwia, na którym widnieją znaki wyryte ludzką ręką. Przypuszcza się, że jest to najstarsze w Chinach znalezisko tego typu. Dotychczasowe eksponaty bowiem pochodzą z okresu o 2 tys. lat późniejszego.

Chińczycy eksperci oceniają odkrycie tego dowodu piśmiennictwa sprzed 8 tys. lat jako sensację. Maja nadzieję, że dzięki niemu uda im się bliżej określić etymologię dziesiątków tysięcy chińskich znaków pisanych. Wyjaśniają jednocześnie, że w owej epoce posługiwanie się piśmem było domeną szamanów plemiennych, którzy pokryli znakami pancerze żółwi wrzucał do ogniska i oceniał proces spalania się poszczególnych skorup, określając pogodę, prognozy wojenne, itp.

Opł. M. C.

Świąteczny „przekładaniec”

Tym razem postanowiliśmy zaproponować czytelnikom „sportowej dziesiątki” nieco więcej relaksu przy czytaniu. Oprócz codziennego serwisu bieżących informacji (których zresztą nie jest w nadmiarze, bowiem świętują też już wszelkie ligi), publikujemy ciekawostki ze świata sportu, które pomogą przy trawieniu świątecznych wiktuałów.

Nie odstępiliśmy jedynie od naszego, dorocznego plebiscytu na najpopularniejszych sportowców woj. łódzkiego w mijającym roku. Uważamy bowiem, że nasi czytelnicy właśnie w święta będą mieli sporo czasu na wytypowanie, ich zdaniem, najlepszych.

BYC Kobieta

Do kultury kobiecej wdziera się „stęrydy” współczesnego sportu — stęrydy. Coraz częściej zdarzają się wypadki, że nieuczciwie i pozabawione wyobraźni panie, przy pomocy „koksu” modelują swe ciała, poddając je kura-

cji chemicznej zanim wyeksponują je na podium. Na szczęście nie brakuje rozsądnych pań, które postanowiły oczyścić ten wchodzący w modę sport z chemicznych „brudów”. Czołowe kulturyści są całkowicie po stronie czystej rywalizacji. Nie poprzestają na deklaracjach. Dużo czasu poświęca-

ją na wyjaśnianie negatywnych, szkodliwych dla zdrowia, skutków używania sterydów.

Mias Olimpia — najlepiej i najbardziej zbudowana kobieta świata, nie powinna być „baba-chlopem”, lecz kobietą o proporcjonalnej, zgrabnej sylwetce, osiagniętej bez lykania pastylek, a poprzez systematyczny trening, gymnastykę. Wówczas, patrząc na kobiety konkursu urody i siły nie będą mieli wątpliwości, że oglądają kobiety...

CZEKAJĄ MILIONY

22 miliony 572 tysiące 190 złotych wygranych w zakładach Super Lotka z 2 grudnia br. czeka na odbiorcę w centrali PP „Totalizator Sportowy” w Warszawie. Taką bowiem wygraną padła na te zakłady na kupon imienny.

Właściciel tego kuponu prawdopodobnie nie wie o tej wygranej, bowiem do tej pory nie zgłosił odcinka „C” do totalizatora, choć zgodnie z regulaminem powinien to uczynić w ciągu 48 godz. od dnia losowania numerów Super Lotka. Posiadać tego kuponu ma dużo szczęścia bowiem w totalizatorze odnaleziono odcinki „A” i „B” tych zakładów, co jest wystarczającą podstawą do wypłacenia wygranej. Będzie on o tym zawiadomiony.

Na tę wygraną składa się kwota w wysokości 9.572.190 zł przypadająca za prawidłowe skreślenie 7 wylosowanych liczb oraz 13 mln zł premii dodatkowej.

Jest to druga co do wysokości wygrana w historii polskiego totka. Najwyższa — 25.849.185 zł — padła również w Super Lotku 21 stycznia br.

BIRMINGHAM CZY ATENY?

Birmingham po raz drugi zamierza ubiegać się o organizację igrzysk olimpijskich, tym razem — 1996 r. Poprzednio starał się o igrzyska — 1992 r., ale olimpiada ta została przyznana Barcelonie.

Brytyjczyki jednak zdają sobie sprawę, że bardzo trudno będzie im przekonać MKOl jako że o przeprowadzenie igrzysk w 1996 r. starają się także Ateny Grecji. Liczą, iż właśnie ich stolica zostanie przyznana ta olimpiada, bowiem za 9 lat przypada setna rocznica zorganizowania pierwszych nowożytnych igrzysk, które odbyły się właśnie w Atenach.

„BOSKI” DIEGO W DOMU

Diego Maradona przybył do Buenos Aires, gdzie zamierza spędzić świąteczne wakacje. Była to już druga podróż tego piłkarza do kraju w ciągu ostatnich dni.

Po meczu ligowym Napoli z Juventusem, Maradona przybył do Buenos Aires na spotkanie reprezentacji Argentyny i RFN. Wrócił do Neapoli na mecz ligowy Napoli — Verona, a po tym spotkaniu znów przyleciał do swego kraju.

„Jestem już tym wszystkim zmęczony. Przyda mi się kilka dni odpoczynku” — powiedział Maradona. W ciągu tygodnia „boski” Diego pokonał 55 tys. km.

III KARNYCH MINUT

Podczas meczu NHL między zespołami Minnesota North Stars i Toronto Maple Leafs padł wynik bezbramkowy. Ale ponad 15 tys. widzów nie nudziło się podczas tego spotkania. Emocji dostarczyli hokeiści obu zespołów, którzy łącznie „zarobili” w tym meczu... 111 min. karnych (gospodarze 57, goście — 54). W drugiej tercji był np. taki moment, że po kolejnej bójce między zawodnikami sędziowie odpartli na lawkę kar 6 zawodników. Przebywał tam także i sędziwa, ukarany 50 sek. wcześniej.

W ZAKOPANEM BIAŁO

Tych, którzy wybierają się na święta w góry, a przede wszystkim w Tatry czeka miła niespodzianka.

O północy, 23 grudnia, po odwilży i jesiennej pogodzie znów zaczął sypać śnieg. Na Kasprovym jest już 80 cm, zaś temperatura spadła do minus ośmiu stopni. Silny wiatr powoduje, że kolejką w Kotle Gasienicowym jest niezarynna, zaś TPN nie wyraża zgody na uruchomienie kolejki w Goryczkowie. Nadal jednak mało śniegu na zachodnich stokach Kasprovego.

W Zakopanem jest już dwanaście centymetrów, temperatura około zera. Ruszają wyciągi w Bukowinie. Dyżurny synoptyk PIHM jest ostrożny w przewidywaniach, ale ku uciesze 40 tysięcy gości przebywających na Podstatku w tym 25 tysięcy w Zakopanem, przewidnia o świąteczną pogodzie najpewniej się nie sprawdzi.

Podał do druku: WIESŁAW WRÓBEL

NAJLEPSZE, ALE W XVIII LO...

... a w nie „siedemnastym”, jak napisaliśmy w świątecznym wydaniu „DL”. Chodzi oczywiście o koszykarki XVIII LO, które zdobyły mistrzostwo szkół średnich dzielnicy Polesie, a nie Łódź. Przedświąteczne rozstrzygnięcie sprawiło, że dwukrotnie chochlik dał o sobie znać. Przypraszamy koszykarki i czytelników.

Zyczenia świąteczne od papieża dla rodaków

W środę na ostatniej w tym roku audycji generalnej przed świętami Bożego Narodzenia, Jan Paweł II zwrócił się do pielgrzymów przybyłych z Polski i przypominając religijne treści świąt, życzył rodakom, aby świadomość tych treści przenikała ich życie i czyniła ich jednocześnie bardziej ludzkimi, tzn. bardziej otwartymi na innych: na najbliższych, na własne środowiska, w których żyją i pracują, na ojczyznę i naród. Wreszcie na wszystkich ludzi, wśród których wypada żyć, gdziekolwiek się jest.

Składam te życzenia — powiedział papież — w duchu wielkiej miłości do Chrystusa, do naszej matki — Kościoła i do naszej matki — ojczyzny.

Afganistan

Zacięte walki w rejonie Chostu

Rzecznik radzieckiego MSZ Giennadij Gierasimow poinformował w środę na konferencji prasowej w Moskwie o sytuacji w Afganistanie, zwracając szczególną uwagę na zacięte walki toczące się w rejonie Chostu na południowy wschód od Kabulu.

Gierasimow przypomniał, że miasto to leży na granicy z Pakistanem. Siły kontrrewolucji — powiedział — chciałyby oderwać je od Afganistanu, aby utworzyć tam swój rząd. Wkrótce, po rewolucji kwietniowej droga do tego miasta z Garduzu znalazła się w rękach plemienia Dżadran.

G. Gierasimow powiedział dalej, że mieszkańcy Chostu odczuwają dotkliwy brak żywności, a miasto faktycznie jest zaopatrzone w żywność i powietrze. Samoloty transportowe są jednak systematycznie ostrzeliwane. Wiosna tego roku zestrzelono dwa samoloty transportowe w

Polsko-japońska sesja gospodarcza

W dniach 22-23 bm. odbyła się w Warszawie III sesja polsko-japońskiej wspólnej komisji ds. współpracy gospodarczej i handlu. Podczas sesji plenarnej dokonano wszechstronnego przeglądu i oceny aktualnego stanu współpracy gospodarczej i wymiany handlowej akcentując znaczenie, jakie obie strony przywiązują do dalszej intensyfikacji wzajemnych stosunków gospodarczych.

Wiele miejsca w rozmowach poświęcono metodom — pogłębienia współpracy przemysłowej między polskimi i japońskimi przedsiębiorstwami, w tym między innymi w oparciu o inwestycje proekspozytywne, projekty Joint Ventures oraz współpracę na rynkach trzecich.

Strona polska zgłosiła szereg propozycji zmierzających do polepszenia warunków dostępu polskich towarów do rynku japońskiego oraz podkreśliła znaczenie pełnej normalizacji stosunków finansowo-kre-

dytowych dla dalszej intensyfikacji współpracy gospodarczej.

23 bm. minister spraw zagranicznych PRL, Marian Orzechowski przyjął przebywającego w Polsce przewodniczącego delegacji japońskiej na III sesję Komisji Mieszanej ds. Gospodarczych, wiceministra spraw zagranicznych Japonii, Takakazu Kuriyama.

Odbyły się także konsultacje polityczne między wiceministrem spraw zagranicznych PRL Janem Majewskim i T. Kuriyama. W toku rozmów i konsultacji podkreślono znaczenie rozwijającego się polsko-japońskiego dialogu na najwyższym szczeblu dla intensyfikacji współpracy we wszystkich sferach.

Zamach w Kolombo

Powołując się na źródła policyjne i szpitalne w Kolombo, Agencja Reutersa pisze, że w środę w stolicy Sri Lanki zastrzeleni zostali przewodniczący rządzącej w tym kraju Zjednoczonej Partii Narodowej Harsha Abeywardene oraz 3 inne osoby. Nieznani zamachowcy, jadący na motocyklu, ostrzelali z broni maszynowej oraz obrzucili granatami samochód, którym jechali Abeywardene, członek jego ochrony, kierowca i słuzący.

Wszystcy czterej odnieśli ciężkie rany i zmarli po przewiezieniu do szpitala.

Radzieccy eksperci o likwidacji rakiet

Radzieccy eksperci dobrojeńskowi Wiktor Karpow i Aleksiej Obuchow spotkali się w środę w centrum prasowym MSZ ZSRR z dziennikarzami z krajów socjalistycznych. Mówiono nt. układu o likwidacji rakiet i amerykańskich rakiet średniego oraz krótkiego zasięgu.

W. Karpow powiedział m. in. że wszystkie radzieckie rakietki w

tych Te, które są rozmieszczone w CSRS i NRD, zostaną zniszczone na specjalnych poligonach na terytorium Związku Radzieckiego. Zgodnie z ustaleniami Michaila Gorbaczowa i Ronalda Reagana, proces likwidacji rakiet zamierza się rozpocząć jeszcze przed ostateczną ratyfikacją układu Chodri o to — wyjął Karpow — ze czynności te zajmie kilka miesięcy. W Stanach Zjednoczonych procedura ratyfikacji rozpocznie się w drugiej połowie stycznia przyszłego roku w komisjach Senatu Kongresu USA. Mniej więcej w tym samym terminie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR zamierza przekazać układ do akceptacji rządowi radzieckiemu. Będzie to pierwszy krok na drodze ratyfikacji układu w Związku Radzieckim.



ODPOWIADAJĄC NA PYTANIE jednego z uczestników środowiska konferencji prasowej w Moskwie przedstawiciel radzieckiego MSZ Giennadij Gierasimow stwierdził, że planowana jest wizyta ministra spraw zagranicznych ZSRR E. Szewardnadze w RFN. Termin tej wizyty, uzgodniony ze stroną zachodniemiecką, zostanie podany do wiadomości publicznej.

IREZES RĄDY MINISTROW na wniosek ministra gospodarki Dierżbnej i budownictwa powołał na stanowiska podsekretarzy stanu w tym ministerstwie: mgr inż. Krzysztofa Fiałde, mgr inż. Lucjana Miegzowskiego oraz dr inż. Czesława Przewoźnika z jednocześnie odwołaniem ze stanowiska wojewody śląskiego.

PIĘKNA UROCZYSTOŚĆ odbyła się w konsulacie generalnym ZSRR w Krakowie: wybiła polska pianistka Halina Czerny-Stefańska udekorowana została Orderem Przyjacieli Narodów. To wysokie odznaczenie przyznała jej Rada Najwyższa Związku Radzieckiego.

POWOŁUJĄC SIĘ NA KIEROWNIK Wydziału Informacji Komitetu Wykonawczego OWP, Jassera Abeda Rabbu, AFP donosi z Tunisu, że organizacja ta zamierza utworzyć rząd palestyński na emigracji oraz proklamować niepodległe państwo palestyńskie, w którego skład wchodziłyby: zachodni brzeg Jordanu, strefa Gazy i wschodnia Jerozolima.

PODZAS UROCZYSTOŚCI podpisania budżetu rządu federalnego na rok 1988, prezydent Reagan oświadczył, iż Stany Zjednoczone wesprą oszczędności budżetowe. Budżet Stanów Zjednoczonych na rok 1988 zawiera pierwszą część dwuletniego programu redukcji deficytu budżetowego. Program ten przewiduje zmniejszenie budżetu federalnego w ciągu dwóch lat o 75 miliardów dolarów.

23 BM. ZMARŁ W SOPOCIE w wieku 58 lat wybitny tłumacz literatury rosyjskiej i radzieckiej, poeta i eszysta — Seweryn Polak.

KRÓL JORDANIJI Husajn zakończył w środę krótką, oficjalną wizytę w ZSRR, gdzie przebywał na zaproszenie. Przewidywał, że najwyższej ZSRR i rządu radzieckiego.

PREMIER WIELKIEJ Brytanii, Margaret Thatcher w przesłanym drogą radiową przesłaniu do mieszkańców Wsch. Falklandzkich z okazji świąt Bożego Narodzenia oświadczyła, że rząd brytyjski nie będzie negocjował z Argentyną na temat suwerenności Falklandów.

RZĄDY NRD i USA osłagneły porozumienie w sprawie przeprowadzenia inspekcji na terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej, przewidzianych w radziecko-amerykańskim układzie o likwidacji rakiet średniego i krótkiego zasięgu.

Na podstawie porozumienia między obu rządami amerykańscy inspektorzy i osoby im towarzyszące otrzymują prawo odwiedzenia terytorium NRD w celu realizacji zadań związanych z kontrolą postanowień układu.

DOROCZNYM ZWYCZAJEM 23 bm. w przeddzień Wigilii, ulicami starego Krakowa przeszedł korowód ko-

wojów zginęło 50 osób, w tym kobiety i dzieci

(Dalszy ciąg na str. 11)

- Na medal piloci, dżudocy, kajakarze
- Słabo piłkarze

Sport polski w 1987 roku

Mijający rok 1987 nie przyniósł sportowcom polskim nazbyt znaczących sukcesów na arenach międzynarodowych, chociaż w niektórych dyscyplinach (przede wszystkim nieolimpijskich) padły wyniki godne odnotowania.

Osiągnięciem, które odbiło się szerokim echem w świecie był wyzwanie Jerzego Kukuczki, który jako drugi w historii alpinizmu, po Włochu R. Messnerze zdobył szczyt wszystkich 14 „ośmiotysięczników”. Wiele lat wspinaczek w Himalajach uwiecznionych zostało sukcesem. Stąd też nazwisko polskiego alpinisty znalazło się na liście najlepszych sportowców Europy 1987 r.

Kontynuują serię zwycięstw przedstawiciele sportów lotniczych, których tradycje sięgają czasów Żwirki i Wigury. Podczas mistrzostw świata 1987 r. w lataniu precyzyjnym w fińskiej miejscowości Nummela trzy czołowe miejsca zajęli W. Nycz, W. Skalik i J. Darocha, a drużynowo Polska była pierwsza. Mistrzostwa świata w akrobacji szybowcowej w Bielsku Białej zakończył się generalnym sukcesem ekipy polskiej. Indywidualnie zwyciężył Jerzy Makula, a drużynowo nasza reprezentacja. Bilans roku w nieolimpijskich dyscyplinach sportu wypadł pomyślnie. Bojownicy, karatecy, jeźdźcy, ratownicy wodni, przedstawiciele skrajnych sportów wywalczyli wiele medali na mistrzostwach świata i Europy.

Gorzej wygląda bilans w sportach zimowych. Jedynie osiągnięcie, to piąte miejsce G. Filipowskiego na mistrzostwach świata. Warto

W SKRÓCIE

Turniej w Gliwicach zakończył pierwszą rundę rozgrywek o mistrzostwo ekstraklasa tenisa stołowego mężczyzn. Lider tabeli AZS Gliwice powiększył swą przewagę do 6 punktów nad najgorszym rywalem AZS Gdańsk i zmierza do tytułu.

Jedną z niespodzianek, jaką przygotowano na powitanie szachowego mistrza świata — G. Kasparowa w jego rodzinnym Baku jest premiera godzinna filmowa poświęconego słynnemu mistrzowi „królewskiej gry”. Filmowa kamera śledzi karierę Kasparowa, poruszając od pierwszych sukcesów w turniejach dla młodzieży, aż do zakończenia przed kilkoma dniami meczu w Sewilli.

W towarzyskim meczu hokeja na lodzie w Lake Placid olimpijska reprezentacja USA zremisowała z drugą drużyną ZSRR 3:3.

Komu przypadną szarfy WFS?

Nasz tradycyjny plebiscyt pn. „Wybieramy najpopularniejszych sportowców woj. łódzkiego w 1987 roku” dobiega już końca. Jeszcze tylko w poswiątecznym tygodniu przyjmować będziemy kupony. Dokonując codziennego przeglądania przesyłek, nasi czytelnicy umieszczają na kuponach nazwiska zawodników i zawodniczek, którzy — ich zdaniem — zasługują na umieszczenie w gronie dziesięciu najpopularniejszych. Wśród propozycji znajdują się zarówno przedstawiciele tzw. dyscyplin indywidualnych, jak i gier zespołowych.

Wytypowana przez uczestników plebiscytu dziesiątka najpopularniejszych sportowców zostanie zaproszona na Bal Mistrzów, który odbędzie się, podobnie jak w poprzednich latach, w salach hotelu „Centrum” 9 stycznia 1988 roku. Podniosłym momentem balu będzie ogłoszenie wyników plebiscytu „Dziennika” oraz uhonorowanie wytypowanych sportowców szarfami ufundowanymi przez WFS.

Spełniając prośbę uczestników plebiscytu, przypominamy po raz trzeci (ale już ostatni!) listę kandydatów. Zaprezentowaliśmy na niej tych, którzy dzięki swoim tegorocznym osiągnięciom, mogą kandydować do grona najpopularniejszych. Ich sportowe „metryczki” przedstawiliśmy 7 grudnia, więc dziś podajemy jedynie nazwiska:

T. BARAŃSKI (AL), J. OLEJNICZAK (Gwardia), A. KOWALSKA i E. SENDACKA (Rondo), J. URBANSKA (MKS Pałac Młodzieży), M. MROZ (Teza), D. REZULSKI (Teza), A. HAHN (LKS), J. STOPCZYK (LKS), J. DRUŻDZEL (Budowlani), M. GLI-

wspomnieć o rekordowym locie narciarskim P. Fijasa — 194 m na skoczni w Planicy. Narciarze, sancerkarze byli na dalekich miejscach, co w obliczu zbliżających się igrzysk w Calgary nie napawa optymizmem.

W olimpijskich sportach letnich zdobyliśmy w 1987 roku 12 medali (1 złoty, 5 srebrnych, 6 brązowych). Na czoło wysunęły się trzy dyscypliny — kajakarstwo, zapasy i dżudo. Kajakarze w pełni potwierdzili swe olimpijskie aspiracje. Podczas MS rozegranych w Duisburgu złoty medal wywalczyli M. Lhik i M. Dopierała. Ponadto nasza ekipa zdobyła trzy srebrne medale. Podczas Uniwersjady Polakom przypadło 5 medali. Odkryciem sezonu jest młoda zawodniczka z Nowego Dworu I. Dylewska — triumfatorka Uniwersjady oraz wicemistrzyni świata. Pokażny dorobek mają również zapasnicy, którzy podczas mistrzostw Europy zdobyli 4 medale. W stylu wolnym wywalczyli jeden brązowy medal, a w stylu klasycznym — 2 srebrne: R. Kierpacz, J. Trapez oraz 1 brązowy J. Kopański. Mistrzem Europy juniorów został R. Wolny.

Dżudocy rozpoczęli rok 1987 w wielkim stylu. Z mistrzostw Europy, które odbyły się w maju w Paryżu, powrócili z 6 medalami. „Złoto” wywalczyli B. Olechnowicz i W. Blach.

W przeszłości silnym punktem naszej reprezentacji olimpijskiej byli ciężarowcy. Przedstawiciele tej dyscypliny sportu obniżyli ostatnio loty. MS w Ostrawie przyniosły nam tylko 2 brązowe medale: J. Gutowski i S. Zawada. Również w boksie i w lekkiej atletyce utrzymaliśmy czołowe pozycje. Z mistrzostw świata z Rzymu lekkoatletyci powrócili bez medali, a podczas mistrzostw Europy w Turynie tylko jeden Polak — H. Petrich znalazł się na podium.

Największe zainteresowanie tradycyjnie — towarzyszyło występom piłkarzy. Niestety, pierwsza reprezentacja nie zdołała zakwalifikować się do finału mistrzostw Europy. Nie lepiej wiodło się klubom startującym w rozgrywkach pucharowych.

Liczne rzesze sympatyków futbolu w naszym kraju mają jednak nadzieję, że polskie piłkarstwo odrodzi się już w czasie eliminacji do MS „Italia-90”. Oby...

SZCZYŃSKA (Włokniarz Pabianice), M. TURSKA (LKS), M. URBANKOWSKA (Włokniarz Pabianice), S. JORDAN (AKK), R. KATEWICZ (Start), A. PARTYKA (LKS), M. WOJDECKA (Start), G. FILIPOWSKI (Społem), J. OSKALDOWICZ (MKM Dąbrowa), W. BENDKOWSKI (LKS), H. BOLESTA (Widzew), K. PRZYBYS (Widzew), R. ROBAKIEWICZ (LKS), S. TERLECKI (LKS), G. WIZIŁK (LKS), L. DZIUBA (Anilana), T. KOSIADA (Anilana), K. NOWAK (MKD), T. KUPIŚ (Boruta).

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10

„Czytelnicy wypełnione kupony prosimy kierować pod adresem: „Dziennik Łódzki”, 90-103 ul. Półgłowska 96 z dopiskiem na kartce lub kopercie: „Najpopularniejsi sportowcy 1987”.

Przypominamy, że ostatnie kupony przyjmować będziemy z datą stempla pocztowego 31 grudnia.

Moja Piotrkowska — moja Łódź



LIST Z KWIATKIEM

Listy były dwa, zresztą prawie identycznej treści. Pierwszy nadszedł w początkach października. Przeczytaliśmy go z prawdziwym wzruszeniem i postanowiliśmy sobie, że kiedyś wykorzystamy go w druku, przy bardziej uroczystej okazji. Ponieważ nie było adresu nadawcy — nie mogliśmy jej o tym zawiadomić.

Tymczasem na przełomie listopada i grudnia nasza korespondentka, podpisująca się jedynie imieniem Helena, przysłała do redakcji drugi list, niemal w całości będący kopią pierwszego, jedynie z dopiskiem wyrażającym jej zaniepokojenie, że być może pierwszy list zaginął.

Nie zaginął, Szanowna Pani Heleno, czekał do świąt, bo wydawało nam się, że to bardzo dobra pora, żeby przelać na łamy gazety opowieść o miłości do miasta, do ulicy. Jednocześnie pani list, to fragment naszych wspólnych ludzkich losów, relacja z długich lat, w których tak wiele się wydarzyło — dobrego i złego, jak to w życiu.

A zatem przejdźmy do lektury. „Szanowna Redakcjo! Niech ten list będzie jeszcze jednym, chociaż spóźnionym kwiatkiem do bukietu imiennego ulicy Piotrkowskiej — PISZE PANI HELENA. — Spóźnionym dlatego, że leżałam w szpitalu, ale przez całe trzy tygodnie nosiłam go w sercu i dlatego teraz muszę go wysłać. Z drugiej strony, właśnie dlatego, że byłam w szpitalu, mogłam obejrzeć w telewizji wszystkie programy poświęcone ulicy Piotrkowskiej. Wspaniałe, niezapomniane przeżycia! Przed oczyma przesuwały mi się moje młode lata — 39 lat przeżytych w Łodzi. Przeczytałam znowu wiersze Tuwima, do których tak często zaglądałam, i oto „Moja Piotrkowska — moja Łódź”:

Urodziłam się w 1916 roku przy ul. Miedzianej, blisko Wodnego Rynku, z którego zawsze i mają wyruszał pochód robotników, a w nim również moi rodzice (PFS), którzy już jako 16-latkę brali udział w rewolucyjnych wydarzeniach 1905 roku (ojciec w czasie rozruchów zatknął sztandar na kominie fabryki Scheiblera), a potem razem z dziadkiem zostali zesłani na Sybir. Po raz pierwszy oglądałam demonstrację na ulicy Piotrkowskiej z okna na drugim piętrze, gdzie mieszkała siostra mamy. Mogłam mieć wtedy 3-4 lata. Pochód był wspaniały. Może już w rok później, razem z moją małą kuzynką, ubrane w czerwone sukieneczki, maszerowałyśmy w pochodzie obok sztandaru.

Mieszkałam potem w różnych częściach miasta (m.in. na kierunku ul. Pabianickiej, która jest przedłużeniem Piotrkowskiej), ale zawsze wszystkie moje drogi prowadziły przez Piotrkowską. Pierwsze smutne wydarzenie, to pogrzeb — jak pochód, ze sztandarami — mojego ojca (1928 rok). Przeszedł prawie przez całą ulicę Piotrkowską (aż na Stary Omenart), drogą, którą zawsze przechodziły pochody. Ten był jego ostatnim.

Do gimnazjum na Pomorskiej (dziś Nowotki — przyp. sz.) jednego państwowego żeńskiego, trzeba było jechać przez całą Piotrkowską, a gdy w latach trzydziestych zastrajkowali tramwajarze, maszerowałyśmy 5 kilometrów. „Deptak”, owszem, był, ale nasi wychowawcy od Szczanieckiej dobrze nas pilnowali i nie warto było się tam z nimi spotkać, choć to byli naprawdę wspaniali wychowawcy.

Rok 1934 — wielkie przeżycie — bał podchorążych w szach „Grand-Hotelu” („Malinowa”, „Marmurowa”, a na górze „Kameralna” dla młodzieży) i moja pierwsza suknia balowa. Także w późniejszych latach, już do pracy, jeździłam na Piotrkowską. O dziwo, nawet w czasie okupacji zostałam przez Niemców przymusowo skierowana do pracy na Piotrkowskiej.

I tak przeżyłam w Łodzi, na Piotrkowskiej albo w jej pobliżu, dobrych i złych 30 lat. Ostatni akcent mojego pobytu w Łodzi był najtragiczniejszy: matkę moją, która przeżyła nawet powstanie warszawskie, przejechał pijany kierowca na rogu ulicy Piotrkowskiej. W tym też roku (1946) przeniosłam się z rodziną do Warszawy. O ironio! Kiedy wszyscy wędrowali z Warszawy do Łodzi — mnie los rzucił do Warszawy.

Mieszkałam tutaj już przeszło 40 lat, ale nie znam Warszawy i nie mogę się do niej przyzwyczaić. Myślałam i sercem zostawałam w Łodzi i kiedy tylko nadarza się okazja, pędzę do niej jak na skrzydłach i niestraszna mi żadna zła droga i pogoda. Tak się składa, że w samym sercu miasta, na Piotrkowskiej, naprzeciw Urzędu Miasta, mieszka moja rodzina i to jest zawsze mój pierwszy przystanek w drodze z dworca. I tutaj mogę się napiąć na moją Piotrkowską.

Więc przyjmijcie tych parę słów, bo dyktuje je patriotyzm, wielka miłość do najdroższego miasta na świecie.

Kończąc, życząc Waszej Redakcji wielu osiągnięć, wszelkiej pomyślności miastu i jego mieszkańcom, imię moje nieważne, wiem, że takich listów możecie otrzymać wiele — bo wielu jest łodzian rozsiadanych po całym świecie — więc niech będzie po prostu Helena”.

Tak kończył się pierwszy list. W tym drugim był jeszcze jakże sympatyczny dopisek:

„Jeśli Was znudził mój list, to proszę, wybaczcie starszej pani. Nie jestem samotna, mam kogo kochać — mam dzieci, wnuki i męża — ale widocznie miłość do mojego miasta jest jeszcze silniejsza”.

Droga pani Heleno! Serdecznie dziękujemy za list, za zasuszone kwiatki, który nam pani przelała, za dobre słowa. Z okazji świąt i Nowego Roku życzymy pani dużo zdrowia i spełnienia marzeń, a w czerwcu — a więc już za kilka miesięcy — proszę koniecznie przyjechać na drugie już święto ulicy Piotrkowskiej — naszej ukochanej ulicy. Pani ulicy — i nas wszystkich.

SZEL

W Polsce mamy dziesięć miejscowości o nazwie Betlejem lub Betleem. Do jednej z nich (położonej w woj. bydgoskim) dotarła nasza reporterka. Oto co dzieje się w tym małym, zagubionym w krajobrazie przysiółku.

WSZYSCY ŚWIĘCI Z BETLEJEM

Drzwi kłapnęły. Wszedł mężczyzna — niecierpliwy i zły. — Jeszcze raz zderzenie, Stelmaszczuk ogłoszenie, a przestaniecie być władzą!

— Politycznie można by rzecz całą ująć. Tylko po co? Powiem jedno: ja przeciwny? Nieprzeciwny. Tylko czemu on mi pod napisać „Nie ma odwrotu od reformy” raz po raz wieszka zawiadomienie o próbie przed jasełka? Niech gdzieś indziej wieszka. Ile drzew wokoło? No, same lasy...

Wiesz podzieliła się na frakcje i koterie. Część stanęła po stronie Stelmaszczuka, bo ma władzę. Sam zresztą mówi o sobie, że jest czwartym po wojewodzie. Trzeci — naczelnik, drugi — soltys, a on, niby podsoltys, czwarty. — Sam byłem świętym Józefem przez kilka lat i nikt do mnie nie miał pretensji. Jak zostałem władzą, z Józefowianą zrezygnowałem, no bo jak? A ten Majewicz Jerzy ciemny jak czwarta mąka? No, przed wojną to się z niej najgorzy chleb robiło.

O piekarzach dużo by gadać. Owszem, dawniej niedaleko Betlejem w Brzeźnie była piekarnia Józefa Dobrowolskiego. Chleb ten Dobrowolski wypiekał, że palce liżać. Każdy mógł kupić za byle grosz. Teraz piekarnia zamknięta. Dobrowolski w domu siedzi, nic nie robi. Za wypiekanie chleba pewnie by się złapał, ale nie ma mąki...

Święty Józef czyli Jerzy Majewicz, mieszka na skraju wsi. Chata stara, drewniana. Po podwórku chodzą kury nieświadome zbliżającej się śmierci. Za oknem śnieg prószący, a w chacie Majewiczowa wyszywa białe serwetki: „teby było jak należy czymś stanko przykryć”.

— Nie chciał Stelmaszczuk grać świętego Józefa odłód został władzą, to mój na stare lata świętego odgrywa. Tradycję musi być zadosta. A ze Stelmaszczukiem porozumiał się nie można.

— Jakie porozumienie — wali podsoltys pięścią w stół. — Wszyscy o porozumieniu, a podatków nie ma kto płacić i za każdym jednym latem. A przecież to za mną latać powinni.

W Betlejem wrze.

Podsoltys rumieni się. Paskudna sprawa w świętym miejscu. A mowa o niej otwarcie, publicznie. Owszem podatki i jasełka też są publiczne, ale sprawa o nich jakby poufna. Utajoniona nawet. Dwóch ludzi we wsi całą tę wojnę zaczęło.

Matka Boska — Jadwiga Wiszniewska z Łak przyjeżdża do Betlejem każdego roku by brać udział w przedstawieniu.

— Wszyscy we wsi są spówinowaceni niby jedna rodzina, a skaczą sobie do oczu. Wolalam grać ze Stelmaszczukiem. Spokojny był, rolę opanował, a Ma-

pojąć braku żywności w sklepach. Przychodzi do podsoltysa taki Jan Włodarski, produkujący za 800 tysięcy i gdzie ta produkcja — mówi. I co ja mam zrobić z pieniędźmi, skoro nie mogę nic kupić?

To są trudne, podchwytliwe pytania. Najtrudniej wyjaśnić brak towarów córce Majewicza, bo ona produkuje za półtora miliona. Przychodzi ze skargą jej mąż i wali prosto z mostu: „Wezmę k... siekiere i rozwalę wszystko”. A wieszka na to: „To może jeszcze niech się pan wstrzyma”. Takie to pytania i takie odpowiedzi.



Jerzyc nerwus okropny. Nic tylko pokrzykuje, ale przywyknę. Klóca się między sobą i zdolali poróżnić wszystkich. Tacy Judasze. Każdy człowiek ma swojego Judasza. Dlatego bardzo przeżywa rolę Matki Boskiej. Biedniutka była, uciekać musiała, to i dobrze, że medycy ze wschodu jej dary znieśli. Choć to na pociechę...

O braku towarów we wsi wiadomo nie od dzisiaj. Zawsze rzucano do większych sklepów trochę łańcuchów, trochę margaryny, trochę puszek i to starczyło. W Betlejem nie ma sklepów. Najbliższy za krzyżówka — cztery kilometry, ale tam dzisiaj nie dostanie się niczego. Rolnicy zdziwili się, że nagle wszystkiego zabrakło. Ci, co sprzedają setki ton żywności za setki tysięcy złotych, nie mogą

— Jada do takich Chojnia — powiada Matka Boska — żeby coś kupić, a tam kolejka wrzeszczy: „Te cioty wsiowe, zagrodowe, co tu chca? Chamy ze wsi woni!” Oj, co za ludziska. Wstydy!

Od Wincentego Brzózki odeszła żona. Po prostu pewnego dnia spałowała się i wyjechała z Betlejem. W takiej dziurze, mówiła, udusił się dokumentem. Brzózka się załamał, chodził jak śnięty przez cały rok. Ożywił się dopiero niecały miesiąc temu, kiedy Majewiczowa wpadła na pomysł żeby dać mu rolę Heroda. Nikt nie chciał go grać, a Brzózka owszem. Na próbę przyszedł i odegrał całkiem ładnie... I tak się zapalił, że stajenka, która jest wiekoma — przed wojną ją zbudowano — sam wyremontował i odmalował.

Żaluje tylko, że nie dostał złotej farby i gwiazda na niej wymalowana jest niestety pomarańczowa.

Dawniej było tak: Józef Stelmaszczuk (92 lata), ojciec władzy, dobrze pamięta, że odgrywane we wsi nie tylko narodziny Chrystusa, ale i inne misteria. Cały wielki problem był, dajmy na to, z obsadzeniem kobieci w roli Magdaleny. Ządna nie chciała grać, ale był taki mądry ksiądz, który wytłumaczył babom że Magdalena nie była prostytutką, bo wtedy pojęcie moralności było zupełnie inne. I właściwie nie wiadomo kim ona była naprawdę. Może tylko faryzeusze ją obmówili... Teraz rzadko takie misteria się odgrywa. Pozostały właściwie tylko narodziny, bo i nazwa wioski do tego amuzna...

Matka Boska ma błękitną suknię i jasną perukę święty Józef — biały płaszcz, pastereż kożuski — wszystko jak na jarmarcznych poczywkach.

— Zaniknie tradycja, zaniknie — martwi się stary Stelmaszczuk. — Młodzi już nie chcą się tak razem zbierać, a szkoda... A i starych koleś nie chcą pamiętać. Wola nastawić płytę albo włączyć telewizor. Pani pewnie też nie zna na przykład to: „Panie Boże mój, / Jam jest wielek twój / Nie umiem nic tylko orać, / I to trzeba na mnie wolać”.

Wszedł mężczyzna okropnie zdenerwowany. Wy, podsoltysie, jesteście władzą, to i poradzicie. Znowu mnie zbyli z cementem. Łachudry! I jak ja mam budować?

— Słyszysz pani, że wszystkim do mnie! A czy ja Pan Bóg? Ja mogę najwyżej w zeszytach zapisać i przekazać dalej, ale tam też utknę. Znajomość potrzebna i tyle. Działaj każdy chce o wszystkim wiedzieć. A czy każdy musi wiedzieć? Nie musi! Ja na ten przykład nie wiem tego co wie wojewoda i zupełnie mi ale z tym dobrze żyje. Tu, w Betlejem, nie trzeba wiedzieć o wszystkim. Mimo nazwy dostojnej, biblijnej, niczym się przecież nie różnimy od innych wiosek.

BEATA GRATKOWSKA

Pomyśl a... nie wymyślisz!



Fot. A. WACH

„Kryształowa butelka” „Dziennika Łódzkiego” — oto nagroda dla kogoś, kto rozwiąże u nas (podobno nierozwiązywalny) problem skupu butelek. Pomyślcie nad tym! Być może wspólnie przejdziemy do historii...

Nie ma co ukrywać: idziemy tropem ustanowionej swego czasu w Ameryce nagrody — wynoszącej, zdaje się, 10 milionów dolarów — dla pierwszego mężczyzny, który urodzi dziecko. Niniejszym redakcja „Dziennika Łódzkiego” funduje nagrodę — „KRYSTAŁOWA BUTELKA” — która, wraz z naszymi czytelnikami, przysiężnym komus, kto rozwiąże u nas problem skupu butelek. Toutes proportions gardees — jak mówią Francuzi — nagroda z pewnością mniej okazała, ale też sprawa wydaje się jakby odrobinę prostsza do rozwiązania. Czy jednak rozwiążecie?

„KRYSTAŁOWA BUTELKA”, której odjęcie dziś przedstawiamy przypadnie w nagrodę osobie lub zespołowi, który zgłosi projekt dający się wcielić w życie. Znając to życie, mówimy wprost: sam pomyśl — to dla nas za mało! Wasze projekty poddamy publicznej dyskusji, oceniamy je nasi czytelnicy, wybiorą — ich zdaniem — najlepszy, następnie zostanie on przedstawiony władzom i dopiero wtedy, gdy wejdzie do tak zwanej praktyki życiowej — nasza „KRYSTAŁOWA BUTELKA” będzie mogła zostać przydzielona komus godnemu — komus, kto zasłuży na nieśmiertelność, a przy okazji i my — redakcja — przejdziemy do historii.

Przez wiele lat — do dziś dnia! — sprawa skupu butelek okazuje się nie do rozwiązania! Nie wszędzie — U NAS! Od lat, od dziesięcioleci!!! Gdzieś indziej ludzie spotkawszy się, paplają o pogodzie — u nas rodak spotyka drugiego pod sklepem i obydwoj mają w torbie po kilka butelek po cytronie i pianę na ustach! A to nie podzuczili na czas kontenerów, a to nie biorą skurat litrowych po mleku — i tak dalej i dalej!... Nikt nie wie od czego to zależy — od zarządzeń jakiejś mitycznej dyrekcji, czy też od kaprysu ekspedientki. Nikdy nie wiadomo dlaczego — ale nie biorą!

Nasz konkurs — PISZCIE DO NAS I TELEFONUJCIE! — ma jeden cel: zrobić wreszcie tak, by butelki można było skutecznie oddać do skupu. Przy tym jednak od razu generalnie zastrzeżenie: wykluczamy pomysły zakładające oddawanie butelek wszystkich typów we wszystkich sklepach! Gdzie indziej tak jest — u nas to się nie sprawdziło i już się nie może sprawdzić. Widocznie taka ta nasza specyfika. Dlatego — namawiamy amatorów naszej „KRYSTAŁOWEJ BUTELKI”, a naprawdę jest o co się starać — szukajcie innych rozwiązań. Może — podpowiemy — butelki można by oddawać w tak wielu nieczynnych od miesięcy kioskach „Ruchu” może w aptekach czy kwaciarniach, może powołać specjalne przedsiębiorstwo, które — naturalnie — będzie się rządzić trzema S, albo nawet trzyczestoma?...

Dwaj nasi młodzi koledzy — Marek i Maciek — mają już pomysły, ale na razie nie chcą go wyjawiać. Jeden jest entuzjastą motoryzacji i zapewnia, że po jakimś czasie zmieniliby „malucha” na „Mercedesa”, a drugi, zapalony żeglarz, kupiłby sobie jacht. Chcą tylko, żeby dano im szansę, ale czy ktoś na to pójdzie?...

„KRYSTAŁOWA BUTELKA”, „Dziennika Łódzkiego” może zdobyć każdy — i minister, i tak zwany szary człowiek. Każdy, kto wpadnie na pomysł jak mamy sobie poradzić z problemem który — prawdę rzekłszy — kompromituje nas, z problemem który kwestionuje nasz narodowy zdrowy rozsądek. Brzmi to okrutnie, ale to najprawdziwsza prawda: coś tak łatwego — a nie potrafimy się z tym uporać!

„KRYSTAŁOWA BUTELKA” zdobędzie ten, kto nam udowodni, że to idiotyzm w sumie sprawę można rozwiązać raz na zawsze. Pomyślcie nad tym, bo warto. 37 milionów Polaków może dzięki wam przestać produkować zupełnie zbędną porcję adrenaliny. Nobla za to nie będzie, ale będzie „KRYSTAŁOWA BUTELKA”, „Dziennika Łódzkiego”!

Naturalnie, wiemy że to nie takie proste i jeszcze wiele wody (albo czegoś innego) wyleje się z butelek nim to załatwimy. Dlatego postanowiliśmy, że w każdej rocznicę ogłoszenia naszej nagrody będziemy o niej przypominać, a tym, którzy są odpowiedzialni za wciąż nie rozwiązany problem skupu butelek, przyznawać będziemy nagrody honorowe. Będą to butelki po oczu.

JERZY SZELEWICKI

Okolice polityki

Tym razem, z okazji świąt, postanowiliśmy dać spokój tzw. „wielkiej polityce” i zająć się jej okolicami, pisząc o sprawach z marginesu, trochę poplotkować, oddać głos politykom, którzy odeszli już do „krajów wielkich łowów” jak również tym, którzy działają pełną siłą i energią. Zaczęły wypadać od wydarzenia najświeższego, jak przysłówiście chrupiące bułeczki b. ministra Krasieńskiego, który notabene zabawił się teraz za oceanem w dyplomację. Nie trzeba być wielce domyślnym by wiedzieć, że chodzi o wizytę Gorbaczowa w Waszyngtonie.

ci, którzy zamienili kilka zdań z sekretarzem generalnym nie ukrywali swego entuzjazmu. Radziecki przywódca mógł pozwolić sobie tylko na krótki postój, gdyż za pół godziny podejmował w ambasadzie państwo Reaganów obiadem. Ci, którzy tam byli — opowiadali, że podano m. in. zupeł-

nie przewidzieć co będzie się działo jutro, za tydzień czy za rok, a potem umie wytłumaczyć dlaczego nie zasło to, co przepowiedział...”

Również efektowne są jego uwagi ogólniejszej natury. Oto one: „w życiu chodzi o to, aby uczyć się tak, by inni tego nie spostrzegli... W życiu najważniejsze jest zrozumienie faktu, że głupcy także mają czasem rację”. Mawiał też często: „pesymizm jest przywilejem młodych. W starszym wieku nie ma się na to czasu”. Może właśnie dlatego, mimo że palił dużo cygar i wypił trochę whisky, dożył 91 lat.

Czy dyplomacja to sztuka czy zawód — spór na ten temat trwał kilka wieków. Dziś nikt nie sili się na rozstrzygnięcie tego dylematu, gdyż w naszym elektronicznym świecie rola dyplomacji nieco zmalała. Jedno się nie zmieniło — każdy nowo mianowany ambasador musi, przed oficjalnym rozpoczęciem urzędowania złożyć listy uwierzytelniające. Ceremonia z tym związana różni się w zależności od kraju. Szczególnie wiele pułapek czyha tam, gdzie jeszcze są monarchie.

Przekonał się o tym m.in. jeden z naszych ambasadorów w Anglii. Kiedy w pięknej karecie przybył do pałacu królewskiego, okazało się, że podczas ceremonii wręczenia listów uwierzytelniających nie wolno mieć okularów na nosie. Choć krótkowidz musiał się rozstać ze swą podpora. Na domiar złego szef protokołu dyplomatycznego wyjaśnił, że po wręczeniu listów musi tyłem dotrzeć do specjalnie dlań przygotowanego krzesła.

Niewiele widząc ambasador jakoś wybrnął z niezręcznej dla siebie sytuacji. Tylko jej zakończenie było pechowe — wylądował na kolanach królowej mat-

ki. Na szczęście ta przyjęła to z humorem.

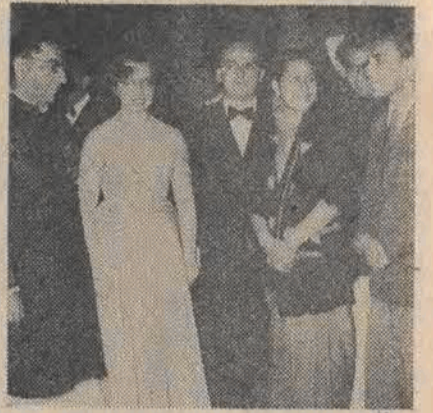
○ Znacznie większym pechu może mówić ambasador jednego z państw (nie mogę ujawnić jakiego). Przybył do Hagi aby objąć swój urząd. Nie znał miasta, ale lubił wieczorne spacerować. W kilka dni po przyjeździe (nazajutrz miał wręczyć na dworze królewskim listy uwierzytelniające) gdy odbywał swój spacer, poczuł tzw. naturalną potrzebę. W pobliżu nie było stosownego przybytku. Wokół pustko i ciemno. Ambasador postanowił skorzystać z niszy przy murze. Wtem podeszło dwóch policjantów, którzy go wylegitymowali.

Nazajutrz, gdy w ambasadzie szykowano się do wyjazdu na ceremonię wręczenia listów zjawili się tam dwóch czarno ubranych panów. Byli to pracownicy protokołu dyplomatycznego MSZ. Oświadczyli oni, z ubolewaniem, że ceremonia się nie odbędzie bo wczoraj ambasador zbeszczył pałac królewski. Musiał biedak wrócić do kraju ojczystego.

Przed laty, kiedy pracowałem w naszej ambasadzie w New Delhi, jako attache prasowy, wydałem małe przyjęcie dla kilku miejscowych dziennikarzy. Wśród zaproszonych byli wyznawcy islamu, którzy zabraniają picia alkoholu. W pewnym momencie, podczas rozmowy jeden z gości poprosił o coś do picia. Skinałem na kelnera. Ponieważ wiedziałem, że mój gość jest wyznawcą islamu, który zabrania picia alkoholu, więc podałem mu szklankę soku. Wtedy usłyszałem: „Napilibym się wódki, proszę tylko w filiżance, a nie w kieliszku, żeby Allah nie zobaczył”. Jak się później przekonałem często obchodzone w ten sposób ten zakaz.

Z pracą w Indiach związane jest inne

zmartwienie — w jakiego koloru smokingu pójść na przyjęcie. W „zimie” (około 20 st. ciepła) chadzaliśmy w czar-



N/z: druga od lewej Barbara Hesse-Bukowska, w środku autor.

nym, natomiast podczas letnich upałów w białych marynarkach Kelnery natomiast odwrotnie. Czasem trudno było trafić na odpowiednią strój. Na przełomie „zimy” zdarzało się, że ja i koledzy zabieraliśmy na przyjęcia dwie marynarki. Jeśli okazało się, że kelnery są już na czarno wkładano się białe. I odwrotnie. Niby drobiazg, ale nikt nie lubił, aby brano go za kogoś innego.

○ Napoleonie pisali historycy, interesowali się nim literaci. Z tekstów które on sam pozostawił po sobie wylania się postać człowieka o dartej z wszelkich złudzeń. Świadczy o tym m.in. dwie konstatacje: „Człowiek nie ma przyjaciół. Przyjaciół ma tylko powódzenie”. Albo ta: „W miłość jest tylko jedno wyjście — ucieczka”. Na szczęście, jak w wielu innych sprawach, wielki cesarz Francuzów po prostu się mylił, chociaż strategiem był znakomitym.

HENRIK WALENDA



N/z: dewelop Reagana przypadł najwyraźniej do gustu gościom.

Za najbardziej prestiżową restaurację w stolicy USA uchodzi lokal Duka (księcia) Zelberia — jadają tam wyłącznie ludzie z high life'u. Kiedy radziecki ZIE zatrzymał się tam w samo południe i wysiadł zeń Gorbaczow by pogawędzić z przechodniakiem Zelbert wyskoczył na balkon i począł wrzeszczeć ile sił w płucach: „Zapraszam do siebie, stolik zarezerwowany, podajemy świetny barbecue! Niestety, Gorbaczow zajęty był rozmową z waszyngtończykami, i zaproszenia nie skorzystał. Zelbert był ponoć niepokieszony, natomiast

na i szaszłyki. Nie zabrakło też kawioru.

Winston Churchill był na pewno postacią wybitną, ale do grona przyjaciół Polaków trudno go zaliczyć. Kiedy nasi piloci bronili Anglii znajdował dla nich wiele ciepłych słów, potem okazało się, że bliżej jego sercu stał się, gdy już przestali być groźni — Niemcy. Nie można mu natomiast odmówić poczucia humoru i talentu do efektownego formułowania myśli. Najczęściej powtarzana jest jego definicja: „dobry polityk to ktoś taki, kto

Pod ehołnkę potrzebne są dobre wiadomości, a nie jakieś tam koszmarnie pluszowe misie, których pełno w naszych sklepach z zabawkami. W dodatku, jak wycytałam w „DL”, do jednej węgierskiej lokomotywykwi ustawia się już w łódzkim „Domu Zabawek” kolejka (nie ta na szynach) i prawdopodobnie już działa samorząd kolejkowy. Powtarzam więc, że pod ehołnkę najlepsze są dobre wiadomości. Jedną z nich jest — cała pewnością publiczne zapewnienie pana dyrektora Sępińskiego z Departamentu Kosztów i Cen Artykułów Rynkowych Ministerstwa Finansów że ani w tym roku, ani w styczniu, nie będzie podwyżek cen urzędowych. Wprowadzić co się odwiecze to nie należy, ale zawsze przyjemnie pomyśleć, że jeszcze w styczniu na bułkę z masłem wydamy tyle złotych, co w grudniu.

Dalej dyr. Sępiński zapowiada kontrolę cen umownych i to aż do końca 1988 r., co będzie jak się zdaje zajęciem mało absorbującym, bo niewiele jest towarów do kontrolowania.

Bardzo optymistyczna jest też informacja o rezygnacji z kontroli cen — jak to ładnie dyrektor z Ministerstwa Finansów nazwał — „artykułów ponadstandardowych” do których zaliczono m.in. dywany, samochody osobowe i telewizory kolorowe. Widocznie tu z kontroli zrezygnowano — i słusznie — ponieważ absolutnie trudno te ponadstandardowe luksusy w handlu uspołecznionym dostrzec. Po co mają lu-

szapiski WSPÓŁCZESNE

dzie z Ministerstwa Finansów głowy sobie nimi zwracać.

Zresztą to są wszystkie sprawy przyjemne. Mój czarnobiałe telewizor choć dychawiczny, to jeszcze coś tam na nim widać, więc pożyję sobie jeszcze w standardzie i nie marzę o luksusie. Czego życzę i moim Czytelnikom, oczywiście jeśli są takimi minimalistami jak ja. A jak mi ktoś napisze, że w zabydzonej i przeludnionej Egipcje kolorowy telewizor japoński nie należy do luksusów, to mu proponuję wycieczkę pod piramidy, aby sobie tamtejszy program w kolorach obejrzał. Szybko mu się odecze i wróci niebawem oglądać nasz program telewizyjny, nawet czarno-biały.

Egipt jest przeludniony, to fakt. My tu sobie narzekamy na to i na tamtę, a tymczasem grozi nam zwiyczajna eksplozja, uczenie zwana demografią. Prognozy są dość ponure. Przeludnienie zalicza się dziś do głównych plag ludzkości, a nas to nie dotyczy. Czy to nie dobra nowina pod ehołnkę? Przynajmniej tym nie musimy się troskać w tę wglilię, ani w następną. Zatem w poczuciu braku bezpośredniego niebezpieczeństwa włączmy sobie telewizor i popatrzymy jak tam na świecie organizuje się pomoc dla głodu-

jących w Etiopii czy południowym Sudanie, albo w jeszcze innym kraju afrykańskiej strefy stepowej zwanej Sahel-em. Wychudzone szkieletki ludzi i ich wzdęte brzuszki zepsują nam świąteczny nastrój, ale zawsze możemy to sobie wytłumaczyć przynależnością do innego świata, europejskiej cywilizacji, kultury śródziemnomorskiej i telewizor wyłączyć albo przelażyć.

Czy musimy akurat dziś myśleć o tym, że Ziemia jest jedna, a jej problemy nie znajdują granic? Co nas może obchodzić jakaś dewastacja dżungli nad Amazonką, kwaśne deszcze nad Oslo, dziura ozonowa nad Antarktydą, jałowienie gleb, zanieczyszczenie rzek, mórz i oceanów? Radujmy się,

USIŁOWANIE PRZEKROCZENIA GRANICY NA... DESCE WINDSURFINGOWEJ

Przed Sądem Rejonowym w Węgrowie zakończyła się głośna na wybrzeżu gdańskim sprawa dwóch mieszkańców Trójmiasta, Daniela Grotowskiego i Jaroslawa Dobruckiego. Byli oni oskarżeni o próbę nielegalnego przekroczenia polskiej granicy morskiej na... desce windsurfingowej z zamia-

bo to nie u nas. I czy to nie wspaniale to wszystko sobie uświadomić? Ostatecznie są inni, którzy powinni się martwić.

I właśnie tym, którzy się martwią, kładę taki oto statystyczny choinkowy prezent. Co sekunda przybywa na świat 3 ludzi, co jak łatwo obliczyć oznacza 80 milionów rocznie, tj. ponad dwie Polski.

Proszę to sobie wyobrazić. Święta miłą i wróćmy do codzienności. I u nas, i w Etiopii, i w Iranie, pod każdą szerokością geograficzną dla wszystkich ludzi najpiękniejszym prezentem u schyłku roku jest jednak nadzieja jaka zawitała 8 grudnia, gdy w Waszyngtonie podpisano pierwszy w historii układ o likwidacji jednego rodzaju śmiercionośnej broni. Jeśli w przyszłym roku dojdzie do następnego tego rodzaju aktów, to być może znajdzie się więcej czasu i pieniędzy dla rozwiązywania problemów niekających obecnie glob ziemski. Miejmy tę odrobinę nadziei.

EDMUND TULKO

Rakija zamiast dolarów

Moglibyśmy mieć lekko 2 miliardy dolarów zysku rocznie, ale wolimy zamiast tego pić rakiję własnej produkcji — pisał jugosłowiański dziennik „Borba” wskazując na beztrósk, z jaką podchodzi się do zbiorów śliwek w SFRJ.

Jeśli chodzi o ilość drzew, to w tej dziedzinie Jugosławia od lat znajduje się na pierwszym miejscu w świecie. Rodzi tu rocznie ok. 100 mln drzew z których zbiera się blisko milion ton śliwek. Z tego przemysł spożywczy skupi średnio ok. 200 tys. ton, w stanie naturalnym ludność zje ok. 100 tys. a reszta, czyli ok. 700 tys. t. zamienia się w rakiję, czyli wódkę — śliwowicę, ale jakością zbliżoną do samogonu, a więc bez szansy sprzedania za granicą, poza nielicznymi gatunkami produkowanymi przez gorzelnię.

Jugosławia jest bowiem jednym z nielicznych państw, gdzie każdy właściciel śliw może pędzić alkohol z własnych zbiorów na własny użytek. Stąd — jak pisze „Borba” — Jugosłowianie mają rakiję zamiast dolarów.

Tymczasem — jak obliczają specjaliści — przy minimalnych kosztach nakładów inwestycyjnych na suszarnie, Jugosławia mogłaby rocznie zarobić ok. 2 mld dolarów. Suszone śliwki jugosłowiańskie są bowiem poszukiwane na rynku światowym. W tym roku płaci się na rynku międzynarodowym 1.850 dol. za tonę.

Tymczasem w tym roku za usługi turystyczne, które wymagają olbrzymich nakładów inwestycyjnych, Jugosławia zarobiła dotychczas — 1,6 mld dolarów. Za eksport różnych artykułów rolno-spożywczych 1,2 mld dolarów. Natomiast, gdyby ususzyc i sprzedać zebrane śliwki, tylko na tym zysk wyniósłby ok. 2 mld dolarów.

Zdaniem dziennika „Borba” jest się nad czym zastanowić w momencie, gdy SFRJ ma tak wysokie zadłużenie zagranicę.

Problem narkomanii w ZSRR

W ostatnim roku liczba przestępstw, związanych z używaniem lub sprzedażą narkotyków, zmniejszyła się w Związku Radzieckim o 1/3. Zdaniem uczestników zorganizowanego przez redakcję dziennika „Sielskaja Zima” — „okrągłego stołu” nastąpiło to m. in. w wyniku humanizacji ustaw karnych. Obecnie takie wpadki naruszania prawa, jak przechowywanie narkotyków w niewielkich dawkach, przy pierwszym zatrzymaniu, nie podlegają za sobą od razu odpowiedzialności karnej. Osoba taka wpisuje się do ewidencji i ostrzeżenia o odpowiedzialności. Tego rodzaju środki profilaktyczne są skuteczne.

Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w ZSRR jest 50 tys. narkomanów znajdujących się w ewidencji placówek służby zdrowia, a ponadto 85 tys. osób, które chociaż jeden raz zażywały środków narkotycznych.

Walka z narkotykami w ZSRR prowadzona jest w różny sposób. Ponieważ konopie potrzebne są gospodarce narodowej i nie można całkowicie zrezygnować z ich upraw, wprowadza się w tej dziedzinie, ścisłą reglamentację.

Andrzej Grun

Idealny program działania rysowały się następująco: turystów przechwytywać się na lotnisku, stacji kolejowej, na rogatkach miasta, ładuje w klimatyzowane autokary ze szkłanymi dachami i kompetentnymi przewodnikami, zawozi na taras widokowe otoczone kordonami strażników i policji (żaden turysta się nie wymknie!), pokazuje z daleka co jest do pokazania potem jazda do hotelu z restauracjami i barami i in-szą obsługą, w zależności od wieku i gustu, na miejscowe frykasy kulinarne i miejscowy folklor; na drugi dzień autokarem odstawia się turystów na lotnisko, stację kolejową, za rogatkami miasta; bez prawa indywidualnego powrotu.

Inkasowałyby się za taki program oczywiście kupę forsy, bowiem dla wielu krajów, regionów, miast, pieniądze z turystyki to ważne pieniądze, a nie rzadko jedyne. Idealni byłiby naturalnie turyści, którzy by tylko pacili, ale nie przyjeżdżali zwiedzać; chyba nocne życie w wydzielonych dzielnicach-gettach. Cóż to za dziwaczne pomysły, ktoś powie. Wezże nie takie dziwaczne. Wspomniałem, prehistoryczne freski z grot Lascaux są już udostępnione publiczności!

W formie smakomych kopii. Im nie szkoda ani flesze fotograficznych aparatów, ani tym bardziej para wodna, powstająca z setek oddechów... Australijczycy budują z plastiku i betonu makietę swojej sławnej rafy-barier koralowej, jednego z cudów-pomników przyrody na naszym globie. Makietę odda-

lić. Ale dyrektor Instytutu Konserwacji Zabytków Uniwersytetu Rzymskiego Gaetano Marcello odpowiada: — „Te same miasta włoskie, które dziś podnoszą lament z powodu zalewu wandalii, od zakończenia wojny robili wszystko, żeby ich przywrócić i skłoniło do wydawania pieniędzy. Dziś poznają na

ryzy wycinają swoje iniejały na murach senatu czy otwartego niedawno dla publiczności domu Liwii”.

Dyrektor Zarządu Muzeów Wenecji Carlo Romanelli, postuluje: „Obliczono, że bazylikę i plac św. Marka co roku odwiedza ponad 10 milionów osób. Prowadzą oni znaczne szkody. Wystarczy

WANDALE

dzę turystom-plywakom, niech się nad nią pastwią za grube pieniądze; oryginalnie zostanie zachowany, aż ludzie nieo zmadrzeją...”

Turyści bowiem przywozi ze sobą dewizy, ale przynosi też... zagładę, zniszczenie, dewastację, okaleczenie... Historię sztuki, Carlo Bertelli, przyrównuje turystów wysypujących się z autokaru na placu katoresz z miast włoskich do Greków wysypujących się z trojańskie go konia. — „Skody, które oni wyrządzają, są częścią nieodwracalną”.

Tygodnik EPOCA krzyczy: Wandale! I pokazuje na 48 mln turystów odwiedzających — czy nawiedzających?!

własnej skórze skutki tego, co można nazwać zjawiskiem bumeranga”.

Włosi są autentycznie przerażeni (nie zaniepokojeni — a przerażeni), tym co spotyka ich ze strony turystów. „Nasze dziedzictwo kulturalne jest zagrożone”. „Nasza artystyczna przeszłość ulega dewastacji i zubożeniu”. To coraz powszechniejsze okrzyki brzozy. Strażnik rzymskiego Forum mówi: — „Należałoby rewidować każdego turystę. Cudzoziemcy wyjeżdżają, zabierając ze sobą kawałki kamieni odlupane z naszych posągów, kolumn, świątyń”. Inny strażnik mówi: — „Należałoby cały czas mieć ich na oku. Zwłaszcza sakochojących, któ-

ry jeden przykład: trzech chorążów z brzozy Alessandro Leopardiego, arcydzieło XVI-wiecznej rzeźby, na skutek dotykania, gaskania, drapania przez miliony dłoni utracili właściwie swój pierwotny kształt. Specjaliści którzy chcą się im bliżej przyjrzeć, powinni jechać do Londynu, gdzie znajduje się kopia rzeźby. Inne posągi na placu, na które turyści bardzo lubią się wspinać, żeby się na nich sfotografować, wyglądają nie lepiej. Można by powiedzieć — rzeźby z sera szwajcarskiego”.

Podobny strach — i bezsilność! — co Włosi, odczuwają Francuzi, Hiszpanie, Grecy... wszystkie nacje, gdzie turyści-

ka „kwintie i przybiera na sile”, gdzie homo turisticus przychodzi w gości. W Prowansji dewastuje on romantyczne kapliczki dla ich romansów dachówek... Akropol chociaż dla kawałka marmuru... rezerwat geologiczny w okolicach Digne (Francja) dla skamielin... posąg Marii Panny w Pirenejach, na wysokości 2.700 metrów rozbija chyba już dla zwierzęcej przyjemności niszczenia.

Cytowany już Carlo Bertelli okazuje się być optymistą: — „Sprawa numer jeden jest edukacja turystów. Po erre fast foods (jedzenie na chybik), wkróczyliśmy w erę fast tours (zwiedzanie na chybik). Trzeba nauczyć zwiedzających, że w naszych miastach są do oglądania nie tylko muzea, ale i okolice miast, nowoczesne dzielnice, codzienne życie mieszkańców. Czy jedździ się do Nowego Jorku po to tylko, żeby zwiedzić Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Perpot Morgan Library. Czy jedździ się do Meksyku po to tylko, żeby podziwiać Piramidę Słońca i Księżyca w Teotihuacan? Czy jedździ się do Paryża tylko dla wieży Eiffla?”

Realizaci proponują zrobienie kopii wszystkiego co wartościowe i godne zachowania. Jestem za zrobieniem kopii całej Ziemi i przechowaniu jej w jakimś kosmicznym zaleśniu do lepszych czasów. A raczej kilku kopii...

Walenty Szwajcer, wiejski nauczyciel, który w 1933 roku odkrył szczytą prastojanickiej osady sprzed 2,5 tys. lat w Biskupinie w hr. skończył 80 lat. W uznaniu zasług dla polskiej nauki uhonorowany został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. — Oho, ta moja osiemdziesiątka — mówi — narobiła szumu. Gdy wiadomość poszła w świat, wielu ze zdumienia przecierało oczy, dziwiąc się, że ja jeszcze żyję...

Bohater o sobie

— Nie moja jest zasługa, że żyję tak długo, toteż nie do tych 80 lat przywiązywałbym znaczenie. Natomiast jest bezspornym faktem, inny w tym roku mój jubileusz — mają właśnie 55 lat, gdy jako 23-letniego nauczyciela w 1932 roku „zesłano” mnie do Biskupina, za karę, a ja dokonałem czegoś, co stało się pretekstem do kreowania mnie bohaterem-odkrywcą i tak już pozostało.

Ja nie wypieram się ani jednego, ani drugiego, choć przyznaję, że popularność nierazko bywa mecząca. Gdy przed kilku laty Krajowa Agencja Wydawnicza wydała kolorową pocztówkę z moją podobizną na tle zrekonstruowanej osady biskupińskiej, chciałem wykupić cały nakład, by folki rozdawać turystom na pamiątkę, aby mieć spokój dla spokoju, a także i po to, by nie być traktowanym jak żywy historyczny eksponat, wziętem również rozbrajać z oprowadzaniem wycieczek po wykopaliskach, skansenie i muzeum biskupińskim — każdy chciał mieć z mną zdjęcie, nie mogłem opędzić się od łowców autografów, a ja po prostu chęć przywrócić człowiekiem...

Biskupin, to sukces archeologów — dodaje W. Szwajcer — a przede wszystkim dzieło życia prof. Zdzisława Rajewskiego. Co się zaś tyczy mnie osobiście, to w zasadzie nie ja szukałem Biskupina — to Biskupin czekał na mnie — ba, gatała — tych 2,5 tys. lat. Potem już tylko pozostało mi wskazać miejsce przypuszczalnej lokalizacji osady, a także przekonać do swojej idei fixe naukowców, że właśnie w tym miejscu trzeba kopać...

Poszukiwania i błędy

Zasługi W. Szwajcera nie zawsze należycie doceniano, a tymczasem było chyba żrącym losem, że to właśnie on — a nie kto inny — trafił wówczas do nikomu nie znanej w Biskupin koło Żalna (woj. bydgoskiej). Na dodatek ten młody nauczyciel z zawodu, badacz dziejów z zamiłowania nie chciał w szkole w pobliskich Sobiejujach, nie przyjechał z pustymi rękami. Przed wiejską dzielnicą rozłożył swój zbiór wykopalisk, którymi gdzie indziej już wcześniej się za-

interesował i tak skutecznie wychowanków swych zaraził podobną pasją, która dała początek epokowemu odkryciu.

„Konik” pana nauczyciela trafił na podatny grunt. Dzieciarnia na bieżąco informowała, że najwięcej „skorup” oraz dziwnych metalowych i kamiennych przedmiotów znajduje się na półwyspie Jeziora Biskupińskiego. To naprowadziło nauczyciela na właściwe — jak szybko się przekonał — miejsce, które od tam sam systematycznie penetrował, wzbogacając zbiory o nowe, już miejscowe eksponaty.

Wreszcie miał i to szczęście, że w czasie, gdy pogłębiał Gasawkę — rzeczkę odbierającą wody jeziora — trafił na moment obniżenia się poziomu wody w akwencie. W przybrzeżnych trzcinach dojrzał kilka rzędów pali skośnie wbitych w dno skierowanych od strony lustra wody ku półwyspowi; wtedy też na odosłoniętym piasku znalazł sporo fragmentów prehistorycznej ceramiki.

Ojciec Biskupina

Na początku odkryć W. Szwajcer popełnił tylko jeden błąd, choć od początku do końca nie zawodziła go intuicja, był pewien, że trafił na ślad pradawnej osady osadzonej na palach, podobnie do tej — o czym czytał w ówczesnej prasie niemieckiej — jakiej Szwajcarzy doszukali się na Jeziorze Bodeńskim. Sądził, że i tu chaty pochłonięto jezioro, a z bagna wystąpią

ich krokwie.

Przy czym rozmawiał tak sugestywnie, że i naukowcy początkowo poszli tropem tej właśnie hipotezy. Szybko jednak, już w trakcie wstępnej odkrywk, poprawnie skorzystali z przypuszczenia.

Podwójny pionier

Zlokalizowanie osady — to było zaledwie pół sukcesu W. Szwajcera. Z uporem odkrywcę, zbywany przez urzędników lekceważeniem — skąd my to znamy — 2 lata chodził wokół Biskupina zanim na miejscu podjęto zorganizowane wykopaliska. Na szczęście w ciągu zmagających z przeciwnościami trafił na właściwy trop — okazał się nim ówczesny dyrektor Katedry Archeologii Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Józef Kostrzewski, dziś uważany za opatrzonego meza biskupińskich wykopalisk, a zarazem twórcę współczesnej polskiej archeologii.

Teraz już W. Szwajcer wie, że wygrał Bi-

skupin. Na tym jednak nie poprzestał, wraz z naukowcami wdał się w zorganizowaną eksplorację terenu, gromadził i inwentaryzował znalezione współczesności w popularyzowaniu odkrycia dla pozyskania niezbędnych funduszy na prace wykopaliskowe i badawcze oraz rekonstrukcję osady, wabił możnych sponsorów.

Był po dwakroć pionierem biskupińskiej odkrywk... Po raz drugi uczestniczył w wykopaliskach po wyzwoleniu. Trzeba bowiem było z ziem wydobyczyć to co hitlerowcy zasypali piaskiem, zniszczyli, nie znalazłszy potwierdzenia śladów programistycznego osadnictwa. Był niezastąpionym w tym czasie współpracownikiem prof. Zdzisława Rajewskiego z Muzeum Archeologicznego w Warszawie, który podjął się powojennej odbudowy zdevastowanego grodziska — części zbiorów i dokumentacji — jako jeden z nielicznych przez całą okupację bowiem, wprowadził i ukrycia, jednak bacznie obserwował niszczenie

polskich Pompei, toteż tym łatwiej było mu wskazywać najprostszą kolejność rekonstrukcji.

Tak dotrwał do nowych czasów Biskupina — 1974 roku, tj. zakończenia zasadniczych robót wykopaliskowych i przekształcenia osady w rezerwat i skansen archeologiczny, ale nadal nie rozstał się ze „swoim” odkryciem.

Temu, że Biskupin jest jego przygodą życia, W. Szwajcer nie zaprzecza. Obecnie ociera się już o same jubileusze, z którymi jest ściśle związane. Ta osiemdziesiątka i 55 lat trwania na jednym stanowisku, to tylko cząstka okrągłych liczb. Niedawno było przecież półwiecze odkrycia osady i 40-lecie jej powojennych dziejów, teraz, za niespełna rok, W. Szwajcer wkroczy w 150-lecie istnienia budynku wiejskiej szkoły, w której pracował i do dziś mieszka, gdzie obecnie istnieje schronisko młodzieżowe.

Wreszcie domowe pamiątki: ze ścian wyglądają zdjęcia Szwajcera z prezydentem Mościckim i Aleksandrem Zawadzkim, a był tu zarówno Edward Rydz-Smigły, prymas Hlond, płk Stefan Rowecki, jak i gen. Karol Świerczewski, tumanizacja nauk i kultury polskiej i wiele staw zagranicznych.

W ub. roku przebywał w Berlinie Zachodnim przy okazji ekspozycji tam wystawy pn. „Bi-

skupin — polskie Pompeje”; wystawa także ilustrowana była jego podobizną. Objechał Europę.

Teraz W. Szwajcer czeka na kolejny etap Biskupina — modernizację zaplecza naukowego i turystycznego wykopalisk, skansenu i muzeum archeologicznego.

Niech no tylko przy tej okazji nie wykończą zieleni — mówi z obawą — a wycinają topole, bo ponoc „modne”. Przecież to zieleni na półwyspie i przy szkole, to także moja robota.

TADEUSZ SZUMIŃSKI



W gościnie u Heweliuszów

Zaledwie czworo rodzeństwa — dwaj bracia i dwie siostry — wywodzi się od tak sławnego antenata jak Jan Heweliusz. Mieszkała „dziedzi” w Polsce, a jednym z nich jest inż. rolnik Jan Ottonar Hewelke który wprawdzie — jak przodek — urodził się w Gdańsku ale od wielu lat mieszka w Grudziądzu. Tu skończył gimnazjum, powrócił po studiach, założył rodzinę i pracował.

Teraz jest na rencie, ale wciąż absorbowany astronomijną karierą swego przodka. Na szczęście wielowiekowe drzewo genealogiczne rodu nie ma dla niego tajemnic, dzięki unikatowemu rodzinnemu wademecum — książce pt. „Gert Havelke i jego następcy” wydanej przez Towarzystwo Naukowe w Gdańsku w 1927 roku z okazji kolejnego zjazdu rodzinnego odbywającego się niegdys w tym mieście co kilkanaście lat; ostatni taki zjazd miał miejsce w 1938 r.

Gert Havelke?... Ojciec to taka właśnie pisownie nazwiska biografowie zgodnie przypominają przodków Heweliusza od 1434 r., w którym uwieczniona historia rodziny się zaczyna: ów Gert był to zapewne jakiś odleżył przadziad sławnego astronoma, zaś samo nazwisko z biegiem lat różnie było wymawiane i pisane.

Sam wielki Jan wprawdzie używał wersji odmiennej — Hewelke, potem już jako dorosty zgodnie z modą XVI w. nazwisko zlatynizował na Heweliusz, które później zostało spolszczone na Hibeliusz — i tak już zostało. Pierwotnej pisowni nazwiska astronoma wiera pozostała rodzina.

Jan Heweliusz (pozostaliśmy przy tej wersji nazwiska) urodził się w Gdańsku 28 stycznia 1611 roku w rodzinie zamożnych piwowarów do których należały największe browary. Do pełnego rozkwitu wielkiej zamożności firmy doprowadził jednak dopiero Jan Heweliusz, zanim jeszcze został astronomem.

Do badań wszechświata sławny astronom startował wcale jako niekwestionowany bogacz, ale już w-

wielusza w Grudziądzu — do tej opinii, co zrozumiale, skłania się również potomek astronoma — inżynier w podbydgoskiej wsi. Na razie jednak sprawa jest nadal niejasna i mrokw tej tajemnicy nie rozwijał nawet specjalna sesja naukowa...

Trudno byłoby nazwać kaprysem zamożnego 30-lata — chęć poświęcenia się nauce. Tak właśnie postąpił Heweliusz, nie zadowol-

z Katarzyna Rebeschke, również z rodziny browarników, był dziecinny. Zawarte po roku wdolnościwa kolejne małżeństwo z 16-letnią Elżbietą Koopman z bogatej rodziny kupieckiej zaowocowało licznym potomstwem — wprawdzie urodził się syn, który, niestety, zmarł po roku, potem trzy córki i one właśnie były jedynymi kontynuatorkami rodu, który dotrwał do czasów współczesnych.

Potomkowie Jana Heweliusza naukowcami z prawdziwego zdarzenia już w zasadzie nie bawili. Współcześnie zanikali się jako przede wszystkim lekarze: natycciele — i to właśnie był w 1911 rodzinie powszechny zawód. Obecnie lekarzami jest dwoje rodzeństwa Jana Ottonara Hewelke — jedna zaś z siostr ukończyła wyższą szkołę handlową oraz filologię germańską. Wszyscy jednak niezmien-

rodzina z takim nazwiskiem i biskupinami nie wita ich z otwartymi ramionami... Nie witała — walczyła i wolała płacić żyłem.

Jan Ottonar Hewelke jest postacią ze wszech miar popularną i chyba jednym z nielicznych ludzi w Polsce mających „swój” hotel a do tego orbisowski. To gdański „Heweliusz” który potomka swego wielkiego patrona honoruje jak może. Przy każdorazowym pobycie korzysta on tu z niejedynego rabatu — 75 proc. zniżki za nocleg i 60 proc. za wszystkie posiłki spożywane w hotelowej restauracji.

Nie jest także postać prywatna, co odczuł przede wszystkim w tym roku poświęconym 300-leciu śmierci sławnego astronoma. Tu ciekawostka: Jan Heweliusz zmarł w 1687 roku, mając równo 76 lat, w dniu swoich urodzin. Z tej okazji na biurku w domu inżyniera zgromadził się plik zaproszeń na różne sesje naukowe, sympozja i spotkania. Niestety, tylko z niektórych skorzystał.

— Coż ja, tylko potomek — mówi — do badań naukowych interesującego wnieść może. Ta księga, zapis biograficzny rodziny jest przecież badaczom życia i dorobku naukowego Heweliusza również dostępna; choć nie zawsze z niej korzystała. Tak było np. przy okazji „rewelacyjnego” odkrycia w gdańskim kościele św. Katarzyny grobu Heweliusza. A przecież to również wyraźnie jest tu napisane, że został pochowany w podziemiach tej świątyni pomiędzy ołtarzem głównym a ambona... No cóż, było wielkie odkrycie, toteż i finie tam nie można zabraknąć. ANNA STOKROCKA

● Gert Havelke...? ● Ród piwowarów ● We własnym obserwatorium i w życiu prywatnym ● Współczesne dzieje rodu

wczas także z dorobkiem — jak byśmy to dziś nazwali — plastycznym. Był bowiem utalentowanym grafikiem i rysownikiem zanim w świat wyruszył po wielką wiedzę, która — to fakt — szybko zdobywał.

Naukę rozpoczął jako 7-latek w rodzinnym Gdańsku, tyle tylko, że w innym niż współczesne typie szkoły — miała charakter uczelni półwyszei. Niestety, w rodzinnej biografii brak zapisu czy kiedykolwiek ją ukończył. Wiadomo zaś, że z powodu szalejącej wówczas wojny, potem wskutek panującej w mieście zarazy, naukę przerwał i — tu kłoda się biografowie — zmienił miejsce zamieszkania.

Jedni na ten czas osadzają He-

jae swych predyspozycji gwałtownych w grafice, zmysłu praktycznego do interesów, a nawet rozwijając wyobraźnię techniczną. Wpierał za wędza zjeżdżał Europę — nauki pobierał m.in. w holenderskiej Lejdzie, Anglii i Francji, a także we Włoszech. Dopiero choroba ojca na trwałe ponownie związała go z Gdańskiem.

Jednocześnie sam przygotowywał instrumentarium astronomiczne, budował najnowocześniejsze w Europie obserwatorium. Przy tej okazji podkreśla się jego upór — 13 lat sam szlifował soczewki do teleskopu, który potem uchwodził za najokazalszy teleskop świata (miał 45 m długości).

Zenił się Heweliusz dwukrotnie. Pierwszy, trwający 27 lat związek

Rodzina Heweliuszów, jak wskazywa na to pamiątki po sławnym astronomie, m.in. herb rodu — dwa żurawie trzymające w łapach kamień, symbol czułości i wytrwałości — żyła na miarę swego stanu. Podejmowała wielu uczonych, gościła koronowane głowy Europy. Bywał u nich m.in. król Jan Kazimierz, Władysław IV i królowa Maria Ludwika, a także Jan III Sobieski. Jest przy tym znamienne, że goście wyrażali swój zachwyt zarówno dla dorobku naukowego gospodarza, co i wyposażenia obserwatorium, nie zapominając o chwalebnym się „długim zestawem wyszukanych dań i napojów”, jakimi ich raczano... Widąc był ku temu powody! Tyle zaś-

nie byli przywiązani do swojej ojczyzny.

Wielki patriotyzm w tej rodzinie potwierdził przede wszystkim ojciec, Jana Ottonara — Aleksander, przedwojenny nauczyciel grudziądzkich szkół średnich. W czas najeżdzu hitlerowskiego był członkiem konspiracyjnej organizacji „Orzeł Biały”, za co zapłacił życiem w obozie koncentracyjnym w Stutthofie; podobny los, za polskość, w czasie okupacji dzieliła z ojcem córka Jadwiga, której na szczęście udało się przeżyć Oświęcim.

Jest przy tym znamienne, że gdy gestapo oboje aresztowało w 1941 r., przy okazji odkryto że aresztanci są potomkami Heweliusza. Byli ogromnie zdziwieni, że

Nie szukaj szczęścia za błękitnym oceanem?

We wsi Rusków na Podlasiu stoi kościół neogotycki o dwóch wysokich wieżach i pałac z początku ubiegłego stulecia. W tejże wsi większość domów i stodoł to budynki drewniane. Ogródki aż kipią jesiennymi kwiatami.

We wsi Rusków pod numerem 80 ułowi swe gniazdo młodzi z dwóch odległych światów — miejscowy rolnik Antoni Chaciński i Maria Vilma Osario Serrano z kilkunastomilionowej Bogoty, stolicy dalekiej Kolumbii.

On wysoki blondyn z zarostem okalającym pościągniętą twarz, ona zaś ciemnowłosa, szczupła, średniego wzrostu. Jest jeszcze uroczy 2-letni bobas z kędzierczawą czupryną i oczami jak migdały — dwójka imion — Artur Hadersy.

Zaczynało zmierzchać gdy Antoni wrócił z pola — utrudzony, zmęczony. Zafechał swoim nowym traktoorem, zrzucił kilka worków ziemniaków i do domu, żeby się umyć i przebrać. Żona krząta się po izbie, podsuwa talerz pełen ziemniaków, mięsniwa i... kolumbijskiej salatkii z warzyw. Dzieciak szebiszowie, lasi się do matki i z nią oraz z ojcem rozmawia po hiszpańsku, a z siostrzyczką odpowiada po polsku.

Czy łatwo się odnaleźć w nowej ojczyźnie? Maria mówi, że najtrudniej jest wytrwać 3—4 miesiące. Potem już mniej się tęskni, człowieka przytaczają troski dnia codziennego, i domowe obowiązki

Z dalekiej Bogoty przyjechała wraz z mężem i dzieckiem do małej cichej, spokojnej wsi podlaskiej we wrześniu ubiegłego roku. Poznała smak jesiennych kwiatów, pracy na polu. I smak zimy — wyjątkowo śnieżnej i mroźnej. — Bo u nas — mówi — cały rok kwitną kwiaty i zielenią się drzewa.

Śnieg zobaczyła już wcześniej w Pensylwanii. Do USA pojechała w odwie-

dziny do najbliższych. Zatrzymała się tam na dłużej, podjęła pracę w zakładzie odzieżowym i jednocześnie biegała do szkoły dla obokrajowców, żeby nauczyć się angielskiego. W tej właśnie szkółce poznała Antoniego.

Antoni, syn rolnika z dziada przadziada, chciał posiadać rozległą wieś o rolnictwie. Zapisal się więc do Wyższej Szkoły Pedagogiczno-Rolniczej w Sied-

cach. Po trzecim roku studiów nadarzyła się okazja wyjazdu poprzez Szwajcyrę i Niemcy do Technicznej Rolnictwa (SITR) na praktykę do Stanów Zjednoczonych. Z Polski pojechało ok 200 osób.

Pracował w dużej fermie, zaś później w fabryce przetwarzającej drób na konserwy. Jednocześnie poznawał obcy kontynent, jego kulturę, język obcy. Właśnie znajomość z Marią w szkółce angielskiego przerodziła się w coś więcej niż przyjaźń. Zakochali się w sobie — tak, to prawda, potwierdza Maria — od pierwszego wejrzenia.

W marcu 1982 r. Antoni wrócił do kraju, pozostając jednak pod silnym wrażeniem i urokiem Marii. Korespondowali ze sobą ponad półtora roku. Jesienią 1983 r. Antoni skwapliwie skorzystał z zaproszenia i wyruszył do Kolumbii na 3 miesiące, a zatrzymał się 3 lata.

— Kolumbia — mówi — kraj malowniczy, na zachodzie Andy, na wschodzie równiny dorzeczy Orinoko i Amazonki. Graniczy z Wenezuelą, Brazylią, Peru, Panamą i Ekwadorem.

Ekwador zapamiętał trwale, bo kiedy kończyła się wiza trzymiesięczna, „korzystał dwukrotnie z prawa jej przedłuże-

nia, a potem jedynym wyjściem był wyjazd do któregoś z sąsiadujących z Kolumbią krajów. Umyślił sobie, że wymagany stempel w paszporcie zdobędzie w Ekwadorze. Pierwszy raz się nie udało, za drugim poszło jak z płatka.

Maria pochodzi z wielodzietnej, średnio sytuowanej rodziny. Ma 4 braci i 3 siostry. Ojciec prowadził sklep z obuwiem. Antoni pracował właśnie w tym sklepie jako sprzedawca, był także nauczycielem języka angielskiego w szkole podstawowej.

— Kolumbia — mówi Maria — to kraj kontrastów, zastraszająca bieda i ogromnego bogactwa. Kolumbijczycy spożywają dużo owoców i warzyw, ryżu i ziemniaków. Biedota nie jada mięsa całymi tygodniami. Ale wszyscy lubią się bawić. Do rozweselenia potrzeba niewiele. — Szklanecka aqua ardiente (rodzaj 30-proc. anyżówki) lub napój z trzciny cukrowej albo kukurydzy.

Przygotowania do świąt Bożego Narodzenia poprzedza odmawianie przez 9 dni nowenny Kolacji wigilijnej nie ma. Ale, tak jak i u nas, stroi się świąteczne drzewko, pod którym układa się prezenty.

Antoni i Maria stanęli na ślubnym kobiercu w Bogocie 16 sierpnia 1985 roku. Czy wesela są tam huczne jak u nas? Raczej urząda się przyjęcie w gronie najbliższej rodziny, niekiedy i z przyjęciem takich się rezygnuje, przeznaczając pieniądze na najpilniejsze potrzeby — kupno mebli, mieszkania itp.

Minał rok odkąd są w Polsce. Obsadzili 2 hektary truskawkami, sieją zboże, uprawiają ziemniaki, pomagają rodzicom Antoniego w prowadzeniu 10-hektarowego gospodarstwa. Maria chodzi codziennie do miejscowej nauczycielki na naukę języka polskiego.

Czy zamierzają osiedzić na Podlasiu? Maria marzy o życiu w dużym mieście a tym wymarzonym miastem może być dla niej Warszawa. Na razie przygotowują się do podróży za ocean. Połączą do Bogoty na 3 miesiące i wrócą do Polski u schyłku zimy.

„Nie szukaj szczęścia za błękitnym oceanem” — śpiewał Edwin do swej wybranki w operetce Kalmana „Księżniczka czardasza”. A Antoni Chaciński tam właśnie je znalazł. I jest zadowolony...

JANUSZ SWIADER

Skandynawskim zwyczajem, Duńczycy rozpoczynają okres Bożego Narodzenia 13 grudnia, w dniu Lucji. Ta chrześcijańska święta, rodem z dalekiej Italii, stała się niesłychanie popularna w północnej Europie. Legenda głosi, że uwięzionym przez Rzymian wynawcom nowej religii przynosiła w obu rękach tace pełne pożywienia. Aby łatwiej trafić do potrzebujących przez podziemne korytarze i lochy, na głowie umieszczała światełko. Ten symbol jasności wśród mroków tak przypadł Skandynawom do gustu, iż dzień Lucji stał się zwyczajem ludowym, w pewnej mierze odpowiednikiem polskiego koledowania.

Lucję wybiera się w plebiscycie, prowadzonym niegdyś na miejskim placu, teraz za pośrednictwem plebiscytów na łamach dzienników, w radiu i telewizji. Kandydatką na Lucję musi być młoda dziewczyna. Przy wyborze przez urodę bierze się pod uwagę charakter i takie elementy, które u nas określa się zasługami w pracy społecznej. Wyróżniona wybrana dziewczyna wkłada długą białą suknię, na głowę koronę z płonącymi świeczkami lub żarówkami i wraz z czterema podobnie ubranymi koleżankami odwiedza domy, szkoły, fabryki, szpitale, schroniska, centrale handlowe, zatrzymuje się na dworcach i przystaniach. Raz spotkałem się z taką piękną Lucją w recepcyjnym salonie promu Polskiej Żeglugi Bałtyckiej podczas postoju w porcie. Lucja wraz z dziewczętami-drużkami śpiewa, rozdaje domowego wypieku ciasteczka i składa życzenia.

choinka

Od spotkań z Lucją na ulicach skandynawskich miast zaczyna się świąteczny ruch. Jego siłą napędową są domy towarowe i sklepy, które prześcigają się w urządzeniu wystaw z choinkami, postaciami z baśni Andersena, ozdobami świątecznymi i wieloma towarami, które poleca się jako podarki gwiazdkowe dla młodszych i starszych. Podarek taki można wybrać w domu towarowym lub sklepie, można go też zamówić, według wcześniej wydanych katalogów prezentów świątecznych, z podaniem takich wymagań, jak odcień barwy lub wielkość. Tradycja w tych katalogach sąsiaduje z nowoczesnością, najmilsiymi dla dzieci podarkami są teraz komputery.

Wigilia obchodzona jest w duńskich domach jako obrzęd, który ma religijny rodowód, jeszcze z okresu przed reformacją, a także jako manifestacja patriotyzmu. Głównymi ozdobami choinek są tu miniaturowe duńskie flagi narodowych — czerwonych z białymi krzyżami. Uroczysta wieczerza zaczyna się zawsze o godz. 18, odmienna w formie od polskiej, jest również bogata i obfita w jadło.

Podczas odpiewania koled rodziny siadają do stołów. Nie ma tu zwyczaju łamania się opłatkiem, prócz tych domów, w których mieszkają potomkowie wychodźców z Polski i katolicy z innych krajów. Dania to kraj znany z jednolitości wyznania, wyznawcy innych religii poza luteraniską, stanowią tu znikoma mniejszość.

Na wigilijne stoły wędrują przede wszystkim półmiski z nadziewanymi na słodko kaczkami i ze schabem, który piecze się wraz ze słoniną, bo jej skórka jest przysmakiem. Dodatkowo do tego dania lub do serwowanego w niektórych domach boczek, są ziemniaki na brązowo. Nazwa pochodzi stąd, że po ugotowaniu i odcedzeniu ziemniaków, gospodynie studzą je, toczą w cukrze i panierują, dzięki tym zabiegom kartofelki przybierają barwę czekolady. Na brązowych ziemniakach nie kończy się jednak parada stołowa. Po słodkich buraczkach i sałatkach, podaje się główną atrakcję, czyli ryż duszony z białą smietaną, miodem i cynamonem. W ryżu tym zostawia się tylko jeden migdał: kto znajdzie go na talerzu, ten zyskuje prawo dodatkowego prezentu spod choinki. Wybiera się go ze stosu pudeł pod świątecznym drzewkiem, sa one barwne i atrakcyjnie pakowane, sprzedawcy prześcigają się w efektywności papierów i wstążek. W grze o klienta ważne są też ceny: bywa, że towar wartości 3000 duńskich koron, szczególnie z dziedziny elektroniki, na święta sprzedaje się po 1200 koron, a jednak na terenie Danii takie miasta, w których można trafić na Wigilię typowo polską, z ubranym w wyduszkę i lafcuchy oraz pierniki i jabłka drzewkiem

z opłatkiem na śniegu i z koncertem polskich koled. Od ponad 100 lat na duńskiej ziemi, szczególnie na wyspy Falster i Lolland, przybywali robotnicy rolni z ziem polskich, wtedy pod zaborami, głównie z przeludnionej Galicji. Do I wojny światowej przybyli ci, głównie dziewczęta i kobiety, były zatrudnione od wiosny do jesieni na buraczanych polach, na Boże Narodzenie wracali w rodzinne strony. Gdy w 1914 roku fronty odcięły je na duńskiej ziemi, przetrwały pierwszą zimę w murowanych barakach bez ogrzewania, bo wznoszono je z myślą o robotnicach sezonowych, ale przy polskiej choince.

W Maribo, najstarszej z „polskich” osad w Danii, w miejskim muzeum przetrwały wraz z polskimi strojami ludowymi, dokumentami podróży, modlitwami i śpiewnikami, także ozdoby choinkowe, wykonywane już w Danii według wzorów z różnych stron Polski — własne gwiazdy, lafcuchy, wyduszkę, z których zrobiono bombki i ptaszki przy użyciu kolorowych bibulek i papierków. Na duńskich wyspach wprowadzono też, w tych kościołach, które zbudowano z myślą o Polkach, odprawianie Mszy, poprzednio tu nie znanej. Co więcej, z okresem Bożego Narodzenia wiąże się odrodzenie koledowania, a nawet wystawianie jasełek, co dla duńskich sąsiadów, od reformacji wyłącznie ewangelików było egzotyczną niemal atrakcją. Prócz Maribo, na duńskiej ziemi ośrodkami polskiego wychodźstwa stały się: Saksobing, Nykobing, Nakschow, Aarhus, Odense i Kopenhaga. Stolica królestwa

podunską

„polonizowała” się później niż południowe wyspy, gdyż skupisko rodaków składa się tu z przybyszów z okresu II wojny światowej i po niej. Wiele jest tu rodzin polsko-duńskich, gdyż panuje z Kopenhagi i nie tylko z tego miasta, gęstość w Polkach. Z inicjatywy Związku Polaków w Danii otwarto klub, który ma dużą świetlicę, w niej w okresie Bożego Narodzenia odbywa się gwiazdka dla rodaków. Od czasu gdy Polska Żegluga Bałtycka wprowadziła regularne połączenie promami pasażersko-samochodowymi ze Szwecją do Kopenhagi, wielu rodaków z Danii łączy do święta do kraju, w celu zaś zaprasza na święta do duńskich bliskich z Polski. W okresie gwiazdkowym most przez Bałtyk, jak zwie się prom pod biało-czerwoną flagą, staje się drogą do zbliżenia tych rodaków, których losy rzuciły na Sund i Belt — krajem.

Święta w klubie polonijnym są inauguracją karnawału, ten jest atrakcyjny nie tylko dla Polaków, którzy mają nawet zespół pieśni i tańca „Dan-Polonia”, ale przede wszystkim dla Duńczyków. Tak skoczne tańce jak oberki i polki są dla przysłówiowo spokojnych mieszkańców Jutlandii oraz Zelandii i innych wysp wielkim zaskoczeniem i miłą rozrywką, nawet jeśli próbą opłacania zadyszka i duża ilość potu.

WIESŁAW DANIELAK — Kopenhaga

Jak myślicie państwo, kto może być patronem cechu cukierników? Nikt inny, jak tylko ten dobroduszny święty, którego z taką niecierpliwością wyglądają dzieci w wieczór wigilijny. — Mikołaj.

Mikołaj to nie tylko symbol szczerze rozdawanych podarków, okoliczność, dla której w wieku pacholęcym warto było zaprzestać psot nawet na kilka dni. Mikołaj — to przede wszystkim postać historyczna. I dziś, obojętne, czy — jak przed laty — ... wierzymy w Mikołaja czy nie — przypomnijmy kim był wedle przekazów w w kronice Metafrasty i według „Krótkich nauk” ojca Prokopa — Kapucyna.

MIKOŁAJ SŁODKI ŚWIĘTY

Mikołaj urodził się w Azji Mniejszej w roku 300 w rodzinie pobożnych rodziców, którzy wychowali go starannie w wierze chrześcijańskiej. Pobożny, wrażliwy, okazujący na każdym kroku miłość bliźnim chłopiec, skłoniony został przez swego stryja — dostojnika kościoła — do obrania stanu duchownego. Jako kapłan stał się jałmużnikiem a odziedziczony po ojcu wielki majątek przeznaczył na pomoc dla biednych rodzin.

Jego szczerobliwość doznał przede wszystkim mieszkańcy miejscowości Patara. Mikołaj zasłynął z wielu cudów. A to modłami zdołał uspokoić wzburzone morze, a to wskrzesił zmarłego marynarza, a to wreszcie uzdrowił chorych i opętanych.

W „krótkich naukach”, opisując peregrynację Mikołaja na ziemskim łożu, ojciec Prokop pisze, jak to Mikołaj słuchając głosu swej duszy porzuciwszy życie w klasztorze w rodzinnym mieście udał się w wędrówkę po świecie. Postanowił ruszyć do miasta, gdzie nikt go nie znał. W mieście Mira, obchodzone żałobę po śmierci miejscowego biskupa. Zebrani w kościele dostojnicy, którzy wybraли następcę zmarłego postanowili, że biskupem zostanie ten, kto w najbliższy poranek pierwszy przestąpi progę świątyni. Jakoż zdarzyło się właśnie, że był nim Mikołaj, który przybywszy wieczorem do miasta, spędził noc u drzwi zamkniętego kościoła.

Biskup Mikołaja swą duszpasterską posługę rozpoczął od wizytacji diecezji stwierdzając, że duchowieństwo żyje w nadmiernym zbytku, np. nosząc bogate stroje. Przywdział więc strój ubogi a swój dwór zamienił w skromną siedzibę. Mimo, że nie wydawał w sprawie zbytku jakichkolwiek decyzji, duchowieństwo z wolna zaczęło go naśladować. Jak pisze ojciec Prokop, Mikołaj codziennie odwiedzał chorych i biednych w ich domach, wstawiając wszystkim hojne datki. Wstał się znów cudami, cierpiąc prześladowania, gdy władze rzymskie za czasów Dioklecjana i Maksymiliana gnębiły chrześcijan. Przewrócony na tron biskupi za czasów cesarza Konstantyna, znów służył



— Jeżeli mu dajesz autograf, to przecież nie podpisuj się swoim nazwiskiem!

przede wszystkim swą postawą, mieszkańcom Miry. Do końca życia — jak wynika z przekazów — o sobie nie rozdał biednym podarki. Mikołaj zmarł w 337. Jego kult zaczął się szybko szerzyć. Stał się patronem żeglarzy, cukierników, piekarzy, kupców, literatów, a także więźniów i... panien na wydaniu.

Już w VI stuleciu czczono Mikołaja w Konstantynopolu i w Mirze. W wieku IX w Rzymie istniało już kilka kościołów jego imienia. W wieku X kult Mikołaja rozszerzył się w Niemczech. W 1087 — doczesne szczątki byłego biskupa Miry przewieziono do Bari we Włoszech, dokąd przybywały liczne pielgrzymki, a w tym nawet pielgrzymki z Rusi, gdzie Mikołaj szybko stał się patronem kraju. Kult tego świętego rozpowszechnił w Europie zachodniej żeglarstwo normandyjskie.

Już w wieku XIII pojawił się zwyczaj rozdawania w szkołach — właśnie pod patronatem Mikołaja — zapomóg i stypendiów.

Tradycję składania podarków rozpowszechnił w Polsce ksiądz Piotr Skarga, który założył tzw. skrzynki św. Mikołaja, ufundowaną przez krakowskiego starostę Mikołaja Zebrzydowskiego równo 400 lat temu, w roku 1588. Skrzynka owa pozostawała pod opieką specjalnego bractwa, które rokrocznie wypłacało z niej podatki dla biednych i uczących się dziewcząt. Owe specjalne zapomogi miały im umożliwić bądź małżeństwo, bądź wstąpienie do klasztoru, a zatem uczynić ich bogobojną drogę po ziemskim łożu padole.

Warto zaznaczyć, że imię Mikołaja wywodzi się od greckich słów: Nike — zwycięstwo i Laos — lud.

Kiedy w noc grudniową nasze pociechy wypatrywać będą ubranej w wielką pelerynę postaci, albo gdy z niecierpliwością w oczekiwaniu na Mikołaja i podarki zasną, pomyślmy może o tym, że zwyczaj ten wiedzie się wprost z intencji czystego serca, serca, które chce służyć innym — dać im coś tak wprost z dobroci.

ZBIGNIEW KRZYSZYŃSKI

Czekamy na... oklaski!

„Człowiek otwiera się klaskaniem” — takie założenie dosłowne i badane postawiła przed sobą grupa naukowców amerykańskich z uniwersytetu Connecticut. Po wielu latach powstała interesująca praca potwierdzająca założenie.

Bicie brawa jest jedynym dźwiękiem który ludzie wydają bez pomocy głosu i instrumentów muzycznych. Takie było wstępne założenie badań. Naukowcy amerykańscy zamontowali na różnych imprezach kulturalnych i masowych specjalne kabiny, do których zapraszał przypadkowych widzów Kamery połączone z komputerami notowały reakcję która była zgodna z reakcją setek czy tysięcy widzów nie podlegających doświadczeniu.

Naukowcy poddali później badaniom poszczególnych „klaskaczy”. Przy pomocy elektroniki udało się wyodrębnić aż 90 różnych rodzajów bicia brawa a następnie owe rodzaje porządkować z psychiką ludzi klaskających.

Konkluzja była taka, że założenie potwierdziła się z uzyskanymi wynikami. Niemal każdy człowiek klaszcze inaczej. Można więc — przy bardziej szczegółowych badaniach — nie tylko na tej podstawie określić profil psychiczny człowieka, ale nawet zidentyfikować człowieka podobnie jak na podstawie odcisków palców, czy uzębień.

Jeśli więc tak, to wydanie świąteczne „DL” czeka na... oklaski!

CZŁOWIEK NA CZERWONEJ PLANECIE?

Po Księżycu czas na Marsa — taką opinię wyraziło wielu specjalistów przed prawie 20 laty, kiedy człowiek po raz pierwszy wyładował na Srebrnym Globie. Od tego czasu coraz bardziej jednak się przekonywano, jak trudnym przedsięwzięciem jest lot załogowy na Czerwoną Planetę. Ile trzeba pokonać trudności technicznych, a przede wszystkim medycznych. Właśnie problemy zdrowotne wynikające z długotrwałego pobytu człowieka w przestrzeni kosmicznej prawdopodobnie będą najtrudniejsze do pokonania w drodze na Marsa.

Do sąsiedniej planety jest znacznie dalej aniżeli do Księżyca. Zdaniem większości specjalistów, konwencjonalne urządzenia napędowe nie pozwalają statkowi kosmicznemu z załogą na przebycie odległości dzielącej nas od Marsa w czasie krótszym niż około trzech lat. Podczas lotu statek tak daleko oddali się od Ziemi że nie ma możliwości ostrzeżenia kosmonautów ze stacji kontrolnej na powierzchni naszej planety o ewentualnym zakłóceniu pracy ważnych procesów życiowych organizmu. Ludzie udający się na Marsa będą niemal wyłącznie zdani na siebie. W czasie tak długiej podróży jest też większe prawdopodobieństwo że nastąpi zderzenie z jakimś meteoritem powodując katastrofę. Poważnym problemem jest także ochrona załogi statku przed niebezpiecznym działaniem promieniowania oowalnym na skutek nagłej erupcji Słońca. Przez okres blisko trzech lat z pewnością dadzą znać o sobie także problemy psychologiczne wśród załogi.

Jednym z najtrudniejszych do rozwiązania zagadnień jest wpływ braku przyciągania ziemskiego na ludzki organizm. W takich warunkach inaczej pracuje mięsień serca. Następuje zmiana pulsu, siła kontrakcji jest mniejsza ponieważ serce pompując krew, której waga jest zerowa nie musi tak mocno pracować jak normalnie. Po powrocie na Ziemię serce ponownie musi przyzwyczaić się do pokonywania siły ciężkości. W wyniku tego nastąpi zakłócenie rytmu serca niedawno zde-

cydowano się na powrót ze stacji orbitalnej kosmonauty Aleksandra Ławejkina.

Brak siły ciężkości sprawia, że negatywnie odbija się to także i na pracy innych mięśni organizmu, szczególnie rąk i nóg. W układzie kostnym zmniejsza się zawartość wapnia, przez co kości bardziej podatne są na różnego rodzaju złamania. To tylko najważniejsze zmiany w pracy układów życiowych organizmów. Nie ma wątpliwości, że jeszcze nie wszystko udało się zbadać, nie znane są wciąż wszystkie skutki uboczne długotrwałego pobytu człowieka w przestrzeni kosmicznej. Rekord w tym względzie niedawno należał do trzech kosmonautów — Leonida Kizima, Władimira Sotojowa oraz Olega Atkina, którzy przebywali na stacji orbitalnej „Mir” aż 237 dni. Jeszcze dłużej przebywa obecnie w kosmosie Aleksander Romanienko, który — o ile nie nastąpią jakies nieprzewidziane okoliczności — nie powróci na Ziemię przed upływem roku. To będzie z pewnością ważny krok na drodze człowieka do Marsa.

Przedmiotem trosk specjalistów zajmujących się opracowywaniem programu załogowego lotu na Czerwoną Planetę jest odpowiednia ochrona ludzi wewnątrz statku kosmicznego przed promieniowaniem kosmicznym. Najtrudniej jednak sobie wyobrazić sytuację i możliwości ratunku ludzi w razie jakiegokolwiek poważniejszej awarii. „Apollo 13” na skutek eksplozji zbiornika z paliwem w 1970 r. mógł dość szybko powrócić na Ziemię dzięki niewielkiej odległości jaka go dzieliła od naszej planety. Kiedy statek udający się na Marsa znacznie już oddali się od naszego globu, w wypadku awarii będzie musiał co najmniej rok krążyć w kosmosie zanim wykorzystają sprzyjający układ sił grawitacyjnych do powrotu. Czy zatem człowiek kiedykolwiek pokona wszystkie trudności i stanie wreszcie na Marsie? Zdaniem specjalistów z pewnością tak, tylko musimy jeszcze poczekać na to do początku przyszłego stulecia.



Wybryk przyrody

W najdzikniejszych nierz miejscach, wbrew najmilszym oczekiwaniom, przyroda potrafi zaskoczyć człowieka odpornością na jego dewastacyjne działania. Stało się tak w Toruniu, gdzie powstał... rezerwat przyrody.

„Kępa bazarowa” w Toruniu to tereny położone bezpośrednio nad brzegiem Wisły, naprzeciw starego miasta. Ale za kępa

miasto się nie kończy — za nią jest cały... węzeł kolejowy Torunia i duża dzielnica Podgórze. I mimo to na tych przeszło 32 ha powierzchni zachowały się bogate lasy łęgowe topolowo-więzobowe z obfitym podszyciem. Wśród krzewów kępy bazarowej spotkać można rośliny typowe dla południa kraju, tereny górskich — ich nasiona przyniosła rzeka.



SZKIC

DO PORTR- TU



Zadzwonił telefon. Kobieta z drugiej strony słuchawki miała ciepły głos. Mam 65 lat — powiedziała / Wiem, że to nie jest wiek do fotografowania, ale... Popłynęła historia jej życia, opowieść o narzeczonym, z którym rozdzieliły ją wojenne losy. Znalazł się w Australii. Teraz, po tylu latach, spotkał kogoś, kto dał mu jej adres. Napisał: „Czy jesteś sama, jak ja? Czy przyjedziesz do mnie?” Prosi o fotografię. — Ja mogę mu wysłać tylko zdjęcie od pani — mówi kobieta. — Wówczas miałam 18 lat...

— To wyjątkowa historia — opowiada Zofia Nasierowska, artysta-fotograf. — Oczywiście zrobiłam zdjęcia, a potem jeszcze długo rozmawiałam, pytałam mnie o radę jak bliźkiego człowieka. Przeważnie jednak portretuję ludzi, których dobrze znam.

W atelier pani Zofii, w domu na Żoliborzu, jakby zatrzymał się czas. Może dlatego, że autorka zdjęć, które zdobia ściany tego pokoju nie ulega modom. Fotografie są statyczne, trochę stylizowane, nierzadko przypominają stare portrety. Może dlatego, że spogląda z nich młodzieńca Beata Tyszkiewicz i Jan Kobuszewski bez jednej zmarszczki. Może dlatego, że płyna wspomnienia...

O POCZĄTKACH: Pierwszy aparat dostałam od ojca, gdy miałam 6 lat. Dla niego fotografowanie było pasją, którą zarządzał wszystkich. Tym żyło się w domu. Uwielbiał wspólnie wycieczki, w czasie których wszystko i wszędzie utrzymywał na kliszy. Potem w domu był konkurs zdjęć i długie rozmowy. Całe wieczory spędzałam z nim w ciemni. Sprzeczałam się o to z matką. Ona ciągnęła mnie do kuchni. — To dziewczyna — mówiła — musi się czegoś nauczyć. — Zdąży — odpowiadał ojciec i zabierał mnie z sobą. Przede wszystkim fotografowałam krajobrazy. Ja początkowo także, ale już wówczas „uciekłam” do człowieka. Moje szkolne zeszyty zamalowane są portretami kobiet. Gdy jako 14-latką starałam się o przyjęcie do Związku Polskich Artystów Fotografików, wśród moich prac sporo było portretów. Skończyłam Wydział Operatorski PWSTiF w Łodzi. Nigdy nie myślałam o filmie, ale nie było szkoły kształcącej fotografików. Próbowałam znieść reportażowych. Współpracowałam z „Filmem” i z „Ekranem”. W portrecie jednak czuję się najlepiej.

O TWARZACH: Nie ma twarzy nie do zdjęć, niefotogenicznych. Jest tylko kwestia wydobycia z nich tego, co wewnątrz człowieka, co ukryte. Przede wszystkim portretuję kobiety. Może to moja wada, ale zawsze staram się wydobyc z ich twarzy to co najładniejsze, najciekawsze. Nieprawda, że uroda spłyca. Nowatorska, deformująca fotografia nigdy mnie nie pociągała. Tyle już wokół brzydoty.

Moje modelki nigdy nie są upozowane. Twarze muszą mówić, nie mogą zastygąć w bezruchu. Czy je odmladam miłym światłem? Czy wyglądam im zmarszczki? Każda kobieta chce być piękna. Światło może wysubtelnić rysy, podkreślić kobiecość. Ale często również wiele osiada się rozmową, nastrojeniem. Portretowałam różne kobiety, piękne i przeciętne, młode i stare. Każda twarz i każdy wiek ma swoje uroki. Oczywiście, do reklam wybiera się klasyczna uroda: mały nosek, ładny ował, duże oczy. Moja ulubiona modelka najpierw była Lucyna Winnicka, potem Beata Tyszkiewicz, a ostatnio Marysia Gładkowska.

Dlaczego zaniedbuję panów? To prawda, fotografuję ich znacznie rzadziej. Z wyjątkiem portretów reklamowych aktorów, pokazuje w męskich twarzach brutalność życia.

O FOTOGRAFOWANIU: To jest wspaniała zabawa. Fotografowanie zawsze sprawiło mi ogromną przyjemność. Lubię ludzi, których fotografuję i nawet z nieznajomymi wówczas bardzo szybko się zaprzyjaźniam. W atelier wytwarza się atmosfera bliskości. Padają słowa, zwierzenia, których nie mówi się na co dzień. Zaczynamy od pogawędki, wspólnej kawki. Kobiety się rozluźniają, modelka staje się sobą, jest naturalna, uśmiecha się czy zamysla w sobie właściwy sposób. Czasem wystarczy powiedzieć coś miłego, by po prostu wyplekła — była jej lat. Kłopotów, zmarszczek.

Bawi mnie też przebieganie kobiet, zmienianie ich typów. Lubię, jak „ostrą” pani dyrektor, typ tzw. męski, zmienia się w kobietkę w lśnaci. Lubię też mieć pełen serwis zdjęć moich modelek, od dziewczynki po dojrzałą kobietę. To prawda, wolę fotografie czarno-białe. Moim zdaniem jest bardziej odpowiednia do portretowania. Więcej mówię.

O RODZINIE: Jest dla mnie w życiu najważniejsza, zawsze przed pracą, przed obowiązkami zawodowymi, na pierwszym planie. Mój mąż (reżyser Janusz Majewski — przyp. red.) sam kiedyś fotografował. Jeszcze kiedy studiował architekturę zdobywał nagrody w międzynarodowych konkursach. Był wówczas dla mnie surowym krytykiem. I dzisiaj często bierze udział w selekcji moich zdjęć na wystawy. To potrzebne. Autor często nie potrafi być obiektywny. Nierzadko podoba mi się zdjęcie, bo wiąże się z nim jakaś historia a nie dlatego, że jest naprawdę najlepsze. On też cenil siebie moje zdanie. Bierze je pod uwagę lub nie, ale zawsze chce znać moją opinię o swoich filmach.

DZIECI: Anna (23 lata), Paweł (20 lat) także potrafili dobrze fotografować. Ania dostała od dziadka aparat, gdy miała 6 lat. Dziś studiuje w ASP i trochę liczę na to, że pójdzie w moje ślady. Ma zmysł plastyczny i już robiła wiele portretów. Jej przyszły mąż też robi zdjęcia i Anna śmieje się, że tym ujął mnie przede wszystkim. Syn Paweł również nieźle fotografuje, ale na razie wybrał handel zagraniczny.

Dla mnie dom musi być domem, powinien pachnieć obiadem — własne wypieki, własnoręcznie zrobione konfitury. Prawdziwe święta — nigdy w życiu nie spędziłam ich poza domem — z choinką, smakołykami, prezentami. Konieczne dwie zupy (tradycyjne warszawsko-twowskie), ja przywykłam do grzybowej, mąż tak jak w rodzinnym domu, musi mieć czerwony barszcz z uszkami.

O SATYSFAKCJACH: Największa jest ta z udanej rodziny. A z zawodowych najbardziej cenię sobie kontakt z interesującymi ludźmi. Iu ich przewinęło się przez moje atelier, znajomości, przyjaźnie — z Wańkowiczem, Mają Berezowską, poetką węgierską Gracją Kevey, której portret zaliczam do ulubionych. Zawodowy sukces nigdy nie był dla mnie czymś najważniejszym. To ojciec wysłał moje zdjęcia na różne konkursy. Gdy go zabrakło nie umiałam sama o to zadbać, podobnie jak i o dokumentację swoich wystaw (wiele krajowych, wśród których najbardziej znane obok portretów kobiet, to portrety dzieci, rodzina, ekspozycje w Anglii, Francji, ZSRR, Czechosłowacji, NRD, Bułgarii, na Węgrzech — przyp. red.).

Najbardziej cenię sobie cykl „Rodzina” (1972). To zdjęcia artystów, pisarzy, ludzi sławnych i nieznanymi w domowym zaciszu, to jakby odsłanianie rodzinnego szczęścia i codzienności w różnych wymiarach.

Ogromną radość sprawiło mi, gdy po wywiadzie dla „Expressu Wieczornego” gdzie mówiłam, że moja wystawa trwać będzie jeszcze trzy dni, w Kordegardzie ustawiła się kolejka. Mój profesor ze szkoły filmowej wpisał się do pamiętkowej książki: „Zosiu, gratuluję! Nie widziałem jeszcze takiego tłumy w tym lokalu. Ludzie cisną się jak po cytryny”. Ktoś inny napisał: „Mam dwie córki na wydaniu, bez posagu. Proszę o portrety!”

Czy istnieje styl Nasierowski? Być może, ale autor zwykle o tym nie wie. Powiedziałabym raczej o zdjęciach w moim charakterze, takie czasem spotykam. Nie przeszkadza mi to, raczej cieszy, no, może i trochę dopinguje.

Moje marzenia? To dom na wsi, bez telefonu, cisza, spokój. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będę malować moje ukochane portrety podziem. Mąż obiecuje mi, że zbuduje taki dom. On wtedy zajmie się pisaniem. Dzieci i wnuki będą przyjeżdżać tu na smakowite konfitury.

Notowała: EWA LUKASIEWICZ
Fot.: ANNA MAJEWSKA

N/z: Zofia Nasierowska.

Cóż to jest zdrowa żywność z biodynamicznych gospodarstw rolnych? Moda czy prawdziwy ratunek dla ludzkości, zatrutowanej przez chemię i inne przemysły? Na Zachodzie widać coraz więcej „przaśnych” sklepów z taką żywnością. Tu każde jajko (wcale nie klinicznie czyste), każda marchewka ma swoją metryczkę: wiadomo z jakiego gospodarstwa pochodzi i jakie metody się w nim stosuje. Taka żywność jest też odpowiednio droższa.

Remigiusz Jasieniecki, jeden z trzydziestu w Polsce gospodarzy prowadzących gospodarstwo biodynamiczne, we wsi Gostków k. Torunia zarzeka się, że on długo jeszcze nie sprzeda swoich produktów do polskiego sklepu ze zdrową żywnością. Profesor Górny z SGGW, rzecznik i propagator rolnictwa ekologicznego, zapytał w Tarnowie, podczas Targów Zdrowej Żywności producenta „ekologicznych” jajek czym też żywi swoje kury? A normalnie — usłyszał w odpowiedzi. Cóż to zatem za zdrowe jajka, skoro kury karmione są paszami, które urosły na nawozach sztucznych? — denerwuje się Jasieniecki. To jest co najmniej nieporozumienie. Dlatego on sprzedaje swoje zboża zjeżdżającym do niego z całego kraju makrobiotykom, wegetarianom oraz rolnikom z okolicznych wsi.

Trudno być prorokiem wśród swoich — mówi stare porzekadło. Do Jasienieckiego przyjeżdżają chłopcy z różnych stron Polski. Ba, przyjeżdżają studenci i naukowcy z SGGW obserwować jego metody. Niektórzy zaprzyjaźnieni młodzi ludzie pomagają w zbiorach w zamian za zdrowe produkty. Odwiedzili to skromnie prezentujące się na pierwszy rzut oka gospodarstwo już kilka razy biodynamicy zachodni Niemcy, był także gość z Francji. Tylko nikt z Gostkowa nigdy do Jasienieckiego nie przyszedł! Główna siłba rolna zainteresowała się gospodarstwem dopiero po wizycie telewizyjnej. „Przyjechali — opowiada Jasieniecki — popatrzyli, o nic nie zapytali i tyle ich widziałem...”

Pół wieku temu

Kiedy zaczęły napiwać do Polski wieści o eksperymentach biodynamicznych w rolnictwie, zainteresowało się u nas tym dwóch ludzi. Pierwszym był właściciel ziemski z Wielkopolski, Karwowski, który w swym posiadaniu tysiąc-hektarowym gospodarstwie zaczął stosować z powodzeniem austriackie metody biodynamiczne. Te stosowane przez Austriaków i Szwajcarów sposoby nie były zresztą pomysłem rolników lecz biologów. Podpatrzyli oni metody Indian meksykańskich, zwłaszcza zaś ich sposoby tworzenia kompostu i obornika. Wydały się im one interesujące i warte przeniesienia na europejski grunt.

I u nas udało się to z powodzeniem, o czym świadczy zachowany list Karwowskiego z 1939 r., pisany na krótko przed rozstrzelaniem go przez Niemców. W liście tym, odpowiadając na pytania innego rolnika, przytaczał wyniki zbiorów ze swego biologicznego gospodarstwa. Były bardzo dobre, jak na owe czasy. Drugim „biodynamiczkiem” był Julian Osetek z Nakiła nad Notecią. Jego biologiczne gospodarstwo istnieje do dziś, prowadzone przez syna Jerzego.

Przyroda — moja miłość

Remigiusz Jasieniecki wszczęty, starszy pan z siwym wąsem. Gdy zaczyna mówić nie domyśliłbyś się, że to rolnik, chłopski syn, zootechnik który rolnictwa ekologicznego widać gdzieś się nie uczył. Do 1983 r. prowadził, jak sam mówi, tradycyjną gospodarkę. Od początku jednak, od momentu gdy w 1960 r. przejął 17-hektarowe gospodarstwo teściowej, konsekwentnie wystrzegł się nawozów. Dlaczego?

„Długo by mówić. Sam się zastanawiam czy to wynika ze mnie samego, czy z wiejskiego pochodzenia. Ojciec miał młyn i gospodarstwo. Rodzice wpajałi nam miłość do ziemi, do przyrody, co nas żywi, leczy, która jest podstawą naszego bytu”.

W każdym słowie Jasienieckiego słychać tu nutę związku z przyrodą. Gdy mówi o leczniczych właściwościach oiszy,

Płony z jego poletek nie były wcale niższe. To utwierdziło go w postanowieniu. Żadnej chemii u mnie nie będzie! I tak zostało, choć nieraz zapłacił karę. „Opryszków nie stosowałem i stosować nie będę. Szkodniki jakos moich pól nie dopadły, bo emia jest zdrowa — tłumaczy. — Nie zatrąwa jej chemia, która zabija wszystkie owady, także pożyteczne, jak

mione całe lato paszami naturalnymi, wyrosłymi bez pomocy chemii — strąta z czterech ziół, koniczyna na pastwisku, a wieczorem suchą paszą. Wykorzystuje się wyłącznie nawóz wielorodk. Zbiera się ich niewiele, w września, do św. Michała. Potrzebne są też krowie rogi świeżo po uboju. Nie wolno, by były sparzone, bo tylko te świeżo strącone, po uboju, zachowują niezbędną energię kosmiczną. Do środka rogów wkłada się nawóz, zamyka i zakopuje na całą zimę do ziemi, na głębokości 40 cm. Wykopuje się wiosną. Wydobytą rogu grudkę nawozu rozleciwa się całą beczką deszczowej wody. Mieszad trzeba ten roztwór godzinę, ręką, raz w lewo raz w prawo. — Rozlewa się ów roztwór spryskiwaczem na pola. Preparat jest tak mocny, że zastępuje z powodzeniem 200 kg saletry”.

Student z SGGW najpierw z niedowierzaniem przyglądał się przygotowaniu tego i innych preparatów — z rumianku, kory dębu, krzemionki. Preparat z kory dębu (umieszczony w krowiej czasce bez mózgu, zaurzonej w mule sadzawij przez całą zimę) jest wkładem do przym kompostowych. Przyspiesza on o pół roku dojrzewanie kompostu, procesy rozkładu w pryzmie przebiegają lepiej, w odpowiedniej temperaturze.

„Jestem niedowiarek — mówi o sobie Jasieniecki. Wzrostko sam muszę sprawdzić. Pierwszego roku, gdy już miałem „500 kg” zrobiłem doświadczenie. Na części pól zastosowałem preparat, na części nie. Okazało się, że tam gdzie rozleciałem preparat biodynamiczny płony były większe. Ziarna ziół i olei wykształcone, dorodniejsze. W ub. r. miałem np. 30 ton ziemniaków na hektar, a pszenicy 3,5 do 4 ton z ha. Tymczasem ziemia tu słaba, V i VI klasa...”

Gostkowo nie interesuje się metodami Jasienieckiego, choć mleko od jego 30 krowi wszyscy piją z ochotą, swoje sprzedając w punkcie skupu. Jego syn pracuje w mieście, mimo że skończył technikum ogrodnicze. Przejąłby gospodarstwo, lecz pod warunkiem, że mógłby je prowadzić metodą konwencjonalną i z zastosowaniem chemii. Ojciec się temu nie dziwi. Cóż — to wymaga mniej pracy. „Ale ziemi nie dam! Skoro tak — powiada — przejmie ją kto inny. Ktoś, kto też ponowadzi je biologicznymi metodami”.

Jednego takiego z SGGW Jasieniecki już sobie upatrzył. Cały czas ma jednak nadzieję, że się syn do jego metody „nawróci”.

AGNIESZKA OSTAPOWICZ

Mieszad trzeba godzinę, ręką, raz w lewo, raz w prawo

np. bledronkę, która zjada stonkę”.

Magiczne praktyki

Przypomina sposób przygotowania preparatów biodynamicznych. Jasieniecki dowiedział się o nich w 1983 r., gdy do pobliskiego Ośrodka Postępu Rolniczego przyjechał prof. Górny z wykładem o uprawach biodynamicznych. Po prelekcji Jasieniecki profesora już nie odstąpił. Dziś jego gospodarstwo stale współpracuje z SGGW. Właściwie w sposobie uprawy nie się nie zmieniło — wyjaśnia rolnik. Różnica polega na wprowadzeniu do gleby energii kosmicznej, o której już w latach 20-tych tak pięknie pisał Rudolf Steiner. Biodynamicy niemieccy jeszcze dziś nawiazuja do jego prac. Przywieźli mi nawet jego dzieło w oryginalnej, bo miałem tylko tłumaczenie z 1926 r.

Całe sedno tkwi w przygotowaniu i zastosowaniu preparatów biodynamicznych. Najważniejszy i najbardziej znany jest preparat „500” z nawozu krowiego. Cytuję Jasienieckiego: „Krowy muszą być kar-

Święta Bożego Narodzenia obfitują w różnego rodzaju zwyczaje. Jednym z nich jest składanie życzeń świątecznych i noworocznych przez poprzebieranych koleśników, w niektórych regionach kraju troszkę zapom-



niany, na Podhalu zaś kultywowany starannie, obyczaj ten ma wielu entuzjastów, zarówno wśród tych, którzy koledują, jak i tych, którzy koleśników goszczą. N.z.: koleśnicy na Podhalu. CAF — S. MOMOT



KOLONIA LUDZKA



Takiego eksperymentu na tak dużą skalę jeszcze nie było. Na powierzchni 12 tys. ha na pustyni u podnóża gór Santa Carolina w USA budowana jest sztuczna biosfera, która ma tworzyć całkowicie zamknięty obieg, tak aby była samowystarczalna i odcięta od reszty świata. Ma być w niej wszystko, z czym styka się człowiek na Ziemi — las amazoński, moczary, pustynia, sawanna, góry, ocean i przybrzeżna laguna, czyli siedem stref ekologicznych. Będą w niej oczywiście zwierzęta i będą ludzie. Całość ma być hermetycznie przykryta szkłem, jak w szklarni. W 1989 r. w składzie bańce zamieszka 8 osób, które ze światem zewnętrznym będą się komunikować tylko przy pomocy telefonu i dalekopisu.

Eksperyment ma trwać dwa lata. Tylko w jakimś szczególnym nagłym wypadku np. niezbędnej specjalistycznej pomocy lekarskiej, ochotnicy będą mogli opuścić ten sztuczny ekosystem. Obecnie są oni szkoleni w ośrodku w stanie Arizona. Będą mieli do dyspozycji pomieszczenie mieszkalne, bibliotekę, salę gimnastyczną, warsztaty naprawcze oraz wiele najnowszych przyrządów naukowych do prowadzenia badań. Wszystko ma funkcjonować tak, jak ewentualna przyszła kolonia ludzka na jakiejś planecie czy Księżycu.

Mieszkańcy biosfery będą mieli za zadanie przeprowadzenie licznych badań naukowych w warun-

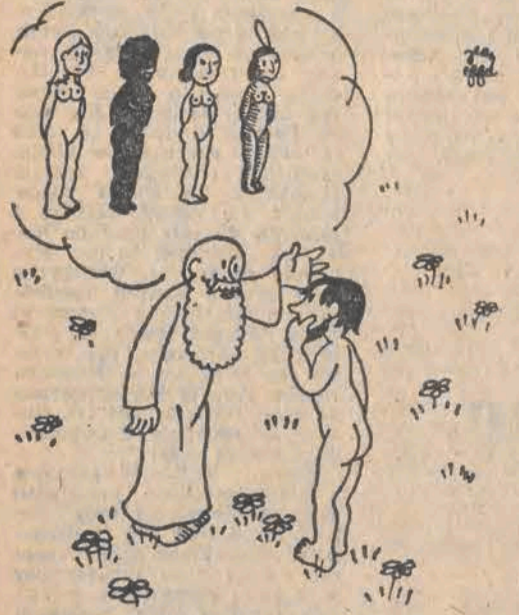
kach sztucznej biosfery oraz będą przeprowadzać wszystkie prace, które są niezbędne dla podtrzymania funkcjonowania całego systemu. Będą też musieli się sami wyżywić. W tym celu m. in. zorganizowana zostanie ferma kóz i drobiu, powstanie staw, w którym będzie ponad 200 gatunków ryb, a także ogród, gdzie uprawiane mają być owoce i warzywa — w sumie ponad 130 gatunków. Dla tych kilku zaledwie osób będą to zadania z pewnością nielatwe do zrealizowania.

Cała pojemność biosfery wyniesie 550 tys. m sześciu i ma być tak zorganizowana, aby nie się w niej nie zmarnowało. Tlen wydany przez rośliny będzie wykorzystywany przez ludzi i zwierzęta do oddychania. Z kolei rośliny będą zużywały wydechany dwutlenek węgla. Parująca woda wykorzystana zostanie do nawodnienia „osów po skropieniu gdzie spadnie; w postaci deszczu. Na o-mniast odchody ludzi i zwierząt wykorzystają się do użyczenia upraw.

Zdaniem specjalistów, eksperyment ten nie będzie tylko zabawą w samowystarczalną kolonię ludzką. Ma być przeprowadzonych wiele badań nad systemami oczyszczania powietrza i wody w obiegu zamkniętym. Zbadany zostanie także wpływ tlenu węgla na ekosystemy. Uczni mają nadzieję, że dzięki temu dokonanych zostanie wiele zaskakujących odkryć.

Zaczeło się to dawno, dawno, najdawniej jak pamięć sięga, tam skąd bierze początek rodzaju ludzkiego księga. Pod modrym niebem, w cudnym ogrodzie, pod słynnym drzewem, w przewietnym chłodzie, pierwszą wiosną w pierwszym maju, zresztą każdy o tym wie:

Kiedy Adam mieszkał w raju bardzo często nudził się, spać tam było we zwyczajny, więc spoczął w błogim śnie...
Dalszy ciąg każdy sam sobie dośpiewa, słowem: E W A.
I zaraz potem zerwał owoc z drzewa, co nęcił wonią i blaskiem świecił. Ach, przypada doń, porządliwymi usty: patrz Genenez, rozdział trzeci, ustęp szósty (...)



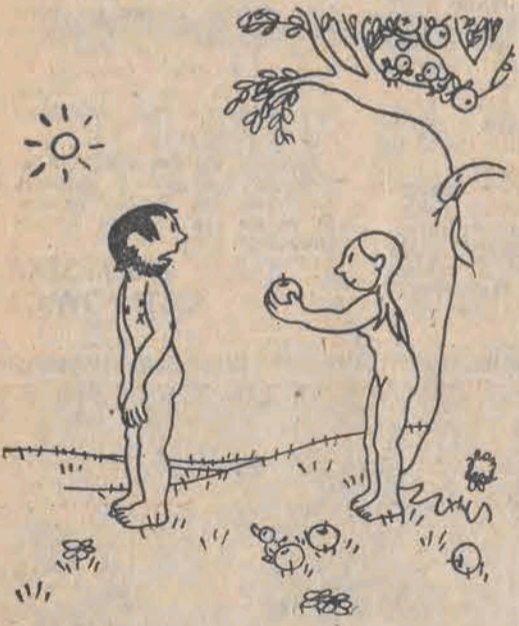
— Polecam ten wyrób w czterech kolorach...

Kobietę naprzód trzyma się w ramionach, potem one trzymają nas pod ręką, a nareszcie wiażą nam na głowę.
(Sacha Gultzy)

Od grzechu zaczął się jej świat,
A że Pan Bóg ją stworzył, a szatan opętał,
Jest więc odtąd na wieki i grzeszna i święta,

Zdradliwa i wierna, i dobra i zła,
I rozkosz i rozpacz, i uśmiech i łza,
I gołąb i żmija, i piolun i miód,
I anioł demon, i upiór i cud,
I szczyt nad chmurami, i przepaść bez dna,
Początek i koniec — kobieta, aha! (...)

Gdyby nie ty, nie świeciłyby gwiazdy na niebie,
Gdyby nie ty, nie pachniałyby kwiaty na wiosnę,
A z moich ust wykwitają jedynie dla ciebie te słowa najslodsze... miłosne.



— Masz, zjedz, nie żałuję ci i nie mam weża w kieszeni...

Ci, którzy mówią dobrze o kobietach nie znają ich dostatecznie; ci zaś, którzy o nich zawsze źle mówią — zupełnie ich nie znają.
(Pigault-Lebrun)

Wolter zapytany przez pewną niewiastę dlaczego nie ma małżeństwa w niebie — odpowiedział: dzieje się tak na zasadzie kompensaty, bo przecież równie w małżeństwie nie ma nieba.

Sławna włoska śpiewaczka Adelina Patti zażądała od impresaria za trzymiesięczne tournée po Ameryce 30 tys. dolarów. Impresario zmieszany i powiedział, że nawet roczna pensja prezydenta Stanów Zjednoczonych tyle nie wynosi.

— Bardzo proszę — odpowiedziała Patti — jeżeli prezydent jest tańszy, niech on nanu śniwa.

24.XII-adama i ewy

To nie pomyłka drukarska. Taka jest, niestety, prawda. Inna sprawa, że jest to prawda niezgłębiona, co niniejszym — powołując się na rozmaite źródła, wśród których czołowe miejsce zajmuje wiersz Tuwima — staramy się udowodnić.
Udowodnić niezgłębioną prawdę? Przecież to paradoks! Cóż, i to też prawda. Ale może właśnie dlatego tak fascynująca...

KOBIETA — z IV, CMs. -eclie; Im D. -et „dorosły człowiek płci żeńskiej”
Słownik języka polskiego PWN
KOBIETA: niewiasta, pani, dama, matrona, białogłowa, matka, kobiecina, baba, babsko, babsztyl (...) por. Człowiek
Słownik wyrazów bliskoznacznych
KOBIETA: kobiecy, kobieciarz; powszechne, chociaż dopiero od 18 wieku dawną niewiastę rugować poczęło. Znamy je w literaturze dopiero od starego Marcina Bielskiego (około r. 1550) wyraźnie zaz-

naczającego, że to nazwa o-belżywa (...). Istotnie pojawia się kobieta w czasie od 1550 do 1700 r. niemal wyłącznie w literaturze sowizdrzałskiej, we kpinach wszelakich, i dwa nasuwają się dla słowa wywody, albo od koby, „kobyły”, albo od kobu, „chlewu”, bo chów świń należał do obo-wiązków gospodyni; na wybór niezwykłego przyrostka (-ieta) wpłynęły nazwy Bie-ty, Elźbiety, Greta, Markiety. (...) Słownik etymologiczny języka polskiego Aleksandra Brucknera
KOBIETA — wyraz, bez kó-rego żadna encyklopedia o-

bejść się nie może. Określenie jednak istoty tej staje się co-raz trudniejszym wobec tego, iż od wieków najdawniejszych istotę ową kreślono słowami, piórem, ołówkiem, pedzłem i dłutem, wykreślono z rzędu uprawnionych osobistości, za-kreślono jej taki lub inny krąg działalności, niejedni myśliciel, skreśliwszy swe po-jęcia o tej istocie, natychmiast pozakreślał to, co napisał i pisał co innego; przy tem zaś wszystkim istota ta pozostała pojęciem zagadkowym. Nie-chał zatem zostanie zagad-kową.
Encyklopedia humoru, Warszawa, 1890 r.

Ernest Hemingway był wielkim miłośnikiem walk byków. Pewnego razu po obiedzie, gdy panie przeszły do innego pokoju, opowiadał panom z wielkim przejęciem o swych przeżyciach. W pewnym momencie użył całej siły swoich płuc, aby możliwie wiernie oddać ryk buhaja. Po sekundzie uchylili się drzwi i pani Hemingway zapytała:
— Kochanie, wolałeś mnie?



— Nieważne, kim pan jest, proszę wyjąć rękę z mojej torebki z orzeszkami.

Jeśli nie ty, nikt mnie inny w ramionach nie zawrze,
Jeśli nie ty, to kto spełni upojne me sny?
Przytul mnie, weź! będę kochać jak nigdy, bo zawsze,
Bo wszystko na świecie — to Ty, to Ty!
Hallo! To ty, Stasiu? Będę mogła...
Tak. Idźcie. Ja też.
Co? Nie, nie! Nigdy przed północą nie wraca. Co? Ach, Ty, Swintusku. No, dobrze, dobrze. Ze co?
sumienie? No, jeszcze trochę dokucza. Ja go doprawdy bardzo kochałam.
Zdawalo mi się, że to moja pierwsza i ostatnia miłość.
Zdawalo mi się, że gdyby nie on, nie świeciłyby gwiazdy na niebie... Ale od czasu jak ciebie zobaczyłam, cicho...
Muszę przerwać rozmowę. Więc o siódmej. Caluję... (...)

Chodzi o to, proszę pani, żeby sukienka była prosta, najprostszą, ale szalenie dystygnowaną. I ta dystygnowa ma być właśnie w prostocie. Ta prostota w dystygnowości. Chodzi o zwykłą, wizytową sukienkę. Z przodu zupełnie gładką, tylko tutaj pani troszeczkę sfalduje, ale ledwo, ledwo... Żeby było widać i jednocześnie, żeby nie było widać. Z boku płaska, tutaj zmarszczona, tutaj podniesiona, tutaj opu-

szczona, tutaj falda, tu rozcięta, tu zamknięta, tu upięta: rękaw z pampelotką, tu mereżka, tu walansjenka, tu guziczki, tu entliczki, tu pęteliczki, kolnierzyk biały w żąbki, w trąbki, w pompki... (...)

Przeć biodra i piersi bezwstydnie,
Błyskiem oczu noc ciemną rozwidnię,
I upalem rozkosznej pieścoty
Wniecę pożar czerwony we krwi.
Ośmiornicą opłotę kochanka,
Tajemnicą upoję baranka,
Kto raz upadnie w te straszne opłoty,
W tym się żądza na zawsze już tli.

A że Pan Bóg ją stworzył, a szatan opętał,
Jest więc odtąd na wieki i grzeszna, i święta,
Zdradliwa i wierna, i dobra i zła,
I rozkosz i rozpacz, i uśmiech i łza...
I anioł i demon, i upiór i cud,
I szczyt nad chmurami, i przepaść bez dna,
Początek i koniec — kobieta — to ja.



Suknia nie musi być obcisła, ale lubię wiedzieć, gdy kobieta jest ubrana gdzie ona w tej sukni się znajduje.
(Bob Hope)



Serce kobiety jest częścią nieba; lecz również jak widnokrug, zmienia się w dzień i w nocy.
(Lord Byron)

Kobiety są to dyjabły, które nas prowadzą do piekła przez wrota raju.
(Święty Cyprjan)



Największymi nieprzyjaciółmi kobiet są same kobiety.
(Duclos)

Drogi mistrzu — zwróciła się księżna de Castries do Honoriusza Balzaca — jakim pan jest znawcą duszy kobiecej?
— Ja — odparł Balzac — znam kobiety na wylot. Gdy którejkolwiek raz spojrzę w oczy zaraz poznaję całe jej życie od najmłodszych lat i to z najdrobniejszymi szczegółami. Czy pozwoli księżna, że powiem z jej życia kilka fragmentów, jak na przykład ten, że...
— Na Boga, panie Balzac — krzyknęła przerażona księżna — i nachyliwszy się do ucha Balzaca, szepnęła: — nie teraz! Później, gdy będziemy sami...

Kobieta, kiedy pisze, robi zwykle trzy rzeczy: wymyśla własną duszę, stara się osiągnąć jakiś cel i w dodatku wala sobie palce atramentem.
(Aleksander Zelwerowicz)

Znanemu twórcy polskiej komedii mieszczańskiej Michałowi Bałuckiemu przedstawiono bardzo inteligentną, młodą i piękną damę. Jeden ze znajomych zapytał pisarza:
— No, jak ci się podoba?
— Bardzo, rzeczywiście piękna. Gdyby w dodatku była jeszcze głupia — nie pozostawiałaby nic więcej do życzenia — odpowiedział autor „Grubych ryb”.

Francuski impresjonista Edgar Degas został zaproszony na ślub swojej modelki. Po przywitaniu się z panną młodą odezwał się do jednego z gości:
— Po raz pierwszy widzę ją ubraną. Ale muszę przyznać, że jej z tym bardzo do twarzy.

Na pewnym garden-party Ferdynand Foch pochmurnie zapytał swego sąsiada którym był Renoir:
— Czy to prawda, monsieur, że nasze damy wydają dwa razy tyle na swoje środki upiększające niż wydaje nasza armia?
— Wielki malarz odpowiedział:
— To jest prawda monsieur, ale one odnoszą dwa razy więcej zwycięstw niż wszystkie armie świata razem wzięte.

Piękna kobieta jest jak kaczką — za dużo na jednego, za mało na dwóch.
(Korne' Makuszyński)



WSZYSTKO COKOLWIEK SIĘ POWIE O KOBIECIE, JEST PRAWDA.

(Honore de Balzac)

Wojewódzka Rozlewnia Gazu Płynnego
"KORGAZ II"
ul. Tuszyńska 60

ZATRUDNI NATYCHMIAST PRACOWNIKÓW:

- ♦ transportu wewnętrznego, kontrolerów jakości butli — praca skardowa
- ♦ 2 kierowców z I lub II kat. prawa jazdy, ukończony kurs „Przewóz materiałów niebezpiecznych” — praca w akordzie.

Informacje: kadry, tel. 84-66-25.

Zakład nie zatrudnia pracowników po samowolnym porzuceniu pracy.

7243-k

DOM MODY PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO

telimena

Łódź, ul. Jaracza 52
telex 886678

ZAPRASZA

przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz jednostki gospodarki nie uspołecznionej do współpracy kooperacyjnej w zakresie szycia odzieży damskiej.

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- modne wzory,
- atrakcyjne tkaniny,
- komplet dodatków krojonych i nie krojonych,
- technologię,
- pomoc w zakresie wyposażenia technicznego.

Oferty wszystkich jednostek gospodarczych zainteresowanych podejmowaniem wspólnych przedsięwzięć zapewniających wysoką efektywność ekonomiczną przyjmuje:

DZIAŁ NADZORU PRODUKCJI
(tel. 32-54-90 w. 269).



2752-k

Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy
Przemysłu Dzwierskiego

TRICOMED

w Łodzi

ZATRUDNI

w systemie dwuzmianowym:

- mistrza i dzwiarzy maszyn rasilowych
- mistrza i dzwiarzy maszyn cylindrycznych
- barwiarzy
- frezerów

o r a z

w systemie jednozmianowym:

- szwaczki maszynowe (również absolventki technikum odzieżowego).

Informacji udziela dział pracowniczy COBRPD „Tricomed” w Łodzi, ul. Piotrkowska 270, p. 203, II p., tel. 36-07-68.

Ośrodek nie przyjmuje osób po samowolnym porzuceniu pracy.

Zapewniamy wolne soboty i 50-proc. zniżkę na PKP dla pracowników i ich małżonków oraz świadczenia socjalne dla całej rodziny.

6866-k

ZAKŁAD TRANSPORTU I SPEDYCJI
WOJEWÓDZKIEJ SPÓŁDZIELNI OGRODNICZO-PSZCZELARSKIEJ
w Łodzi, ul. Szczecińska 22

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż samochodów:

1. „Star 28”, rok produkcji 1973, nr podw. 58949, nr silnika 86168, cena wywoławcza 582.000 zł.
2. „Robur” FR-3M/K, rok prod. 1979, nr podw. 22920, nr silnika 10298, cena wywoławcza 339.600 zł.
3. „Nysa 522”, rok prod. 1979, nr podw. 230368, nr silnika 691549, cena wywoławcza 195.000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 7 stycznia 1988 r. o godz. 12 w siedzibie zakładu przy ul. Szczecińskiej 22.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się dnia 8 stycznia 1988 r. o godz. 12 w tymże samym miejscu.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy zakładu najpóźniej w przeddzień przetargu. Pojazdy można oglądać w dniach od 4 do 6 stycznia 1988 r. w godz. 10-14. Braków w wyposażeniu nie uzupełniamy. Zastrzegamy prawo odstąpienia od przetargu lub jego unieważnienia bez podania przyczyn.

2840-k

ZAKŁAD
BUDOWLANO-MONTAŻOWY
„BUDOPROJEKT — STOMH”
Łódź, ul. Wersalska 47/75

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- ♦ MURARZY
- ♦ POSADZKARZY
- ♦ CIEŚLI
- ♦ STOLARZY
- ♦ BETONIARZY — ZBOJARZY
- ♦ SPAWACZY
- ♦ ŚLUSARZY
- ♦ OPERATORA KOPARKO-LĄDOWARKI
- ♦ KIEROWNIKÓW BUDOWY
- ♦ MISTRZÓW BUDOWY
- ♦ INŻYNIERÓW LUB TECHNIKÓW BUDOWLANÝCH
- ♦ KIEROWNIKA DZIAŁU KSIĘGOWOŚCI.

Zgłoszenia przyjmuje dział kadr,
tel. 52-11-10, pokój nr 700.

ZAKŁAD NIE PRZYJMUJE
PRACOWNIKÓW
PO PORZUCENIU PRACY.

6867-k

DIASON
PRACOWNIA USG

Łódź, ul. Piotrkowska 59,
czynna codziennie 16-18, soboty 10-15 — wykonuje badania:

- ▶ ginekologiczno-polożnicze,
- ▶ jamy brzusznej — wątroby, trzustki, pęcherzyka żółciowego, dróg żółciowych i nerek,
- ▶ rozwoju stawów biodrowych a nlemowiał.

INFORMACJA TELEFONICZNA
— 33-16-88.

32612/32615-g

ZPM H. CEGIELSKI

Odlewnia Żeliwa w Śremie
ul. Staszica 1

ZATRUDNI

- ▶ inż. elektroników
- ▶ programistów EMC.

Istnieje możliwość szybkiego uzyskania mieszkania rodzinnego na warunkach umownych.

Zakład dysponuje stołówką, obiektami rekreacyjno-sportowymi, ośrodkiem żeglarskim, działkami pracowniczymi oraz ośrodkami wypoczynkowymi.

Oferty wraz z życiorysem i kserokopią dyplomu należy kierować pod adresem:

ZPM H. CEGIELSKI
Odlewnia Żeliwa, ul. Staszica 1
63-100 Śrem

6797-k

Wszystkim naszym
kontrahtentom,
współpracującym
instytucjom
oraz przyjacielom



NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE

skł a d a
Przedsiębiorstwo Zagraniczne
„LALMI”
2723-k



Przedsiębiorstwo
Mechanizacji Budownictwa
„ZREMB”

w Łodzi, ul. Traktorowa 117/137

ZATRUDNI
NATYCHMIAST:

- tokarzy
- frezerów
- ślusarzy-spawaczy
- lakierników
- rozdzielać
- ślusarza remontowego
- technologów
- ref. ds. zaopatrzenia (branża hutniczo-metalowa).

Zgłoszenia przyjmuje dział służby pracowniczej, ul. Traktorowa 117/137, telefon 52-37-99.

Przedsiębiorstwo nie przyjmuje pracowników po samowolnym porzuceniu pracy.

7034-k



AKADEMICKA
SPÓŁDZIELNIA PRACY
„PUCHATEK”
WŁODZI

ZAKŁAD USŁUG KLIMATYZACYJNO-
WENTYLACYJNYCH

OFERUJE:

- ♦ W ZAKRESIE INSTALACJI WENTYLACYJNYCH KLIMATYZACYJNYCH ODPYLAJĄCYCH I CHŁODNICZYCH:

- ▶ wykonywanie ekspertyz,
- ▶ opracowywanie projektów technicznych,
- ▶ wytwarzanie prefabrykatów instalacji wentylacyjnych z tworzyw sztucznych (winiduru i polipropylenu),
- ▶ wykonywanie prac montażowych,
- ▶ przeprowadzanie przeglądów i remontów,
- ▶ pomiary kontrolne i regulacje,
- ▶ opracowywanie instrukcji obsługi i eksploatacji,
- ▶ pełnienie nadzoru autorskich i inwestorskich,
- ▶ poradnictwo techniczne.

- ♦ W ZAKRESIE MASZYN, URZĄDZEŃ I INSTALACJI O PROFILU MECHANICZNYM:

- ▶ wyważanie wentylatorów,
- ▶ regenerację uszczelnień pomp,
- ▶ regenerację pomp wtryskowych i wtryskiwaczy,
- ▶ wykonywanie remontów maszyn,
- ▶ wykonywanie ekspertyz oraz opracowywanie projektów technicznych z zakresu łożyskowania wałów wrzecion, itp.,
- ▶ dobór środków smarnych do maszyn krajowych i importowanych,
- ▶ opracowywanie paszportów technicznych maszyn,
- ▶ drobne prace tokarskie z materiałów powierzonych.

GWARANTUJEMY WYSOKĄ JAKOŚĆ USŁUG,
KRÓTKIE TERMINY, KONKURENCYJNE CENY.

Blizszych informacji udziela biuro zakładu —
Łódź, ul. Aleksandrowska 61/65, tel. 55-71-71.

2754-k

Kupno-sprzedaż

MAGNETOWID — sprzedam. 55-68-26.

TV — kolor — sprzedam. 34-19-84.

NOŻ tarczowy do tkanin — kupie. Tel. 34-18-20

33791 g

NAMIOT 4-osobowy nowy — sprzedam.

51-14-78. 33309 g

BALONY dekoracyjne — sprzedam. 43-38-63.

33868 g

PAWILON handlowy w Pabianicach sprzedam

Warszawska 28/30, tel. 15-77-51. 33344 g

INTER-AUTO. Kupno-sprzedaż części do samochodów zachodnich

Aleksandrów, Bratoszewskiego 3, tel. domowy 78-93-46. 32290 g

„RUBIN” 714 — sprzedam. 52-75-83. 33847 g

UNIwersYTET ŁÓDZKI

zatrudni natychmiast

NA BUDOWIE HOTELU
w Łodzi przy ul. Matejki 21/23

- ▲ elektromontera
- ▲ ślusarza
- ▲ stolarza.

Uniwersytet nie przyjmuje pracowników po samowolnym porzuceniu pracy.

Zgłoszenia należy kierować do Zarządu Inwestycji Szkół Wyższych w Łodzi, ul. J. Piłarskiego 14, tel. 78-17-58.

6855-k

Fabryka Pierścieni Tłokowych

„FAPIT”

Łódź, ul. Liściasta 17

zatrudni zaraz:

- ★ kierownika działu kosztów — wykształcenie wyższe lub średnie, minimum 5 lat praktyki.

Informacji udziela dział kadr, telefon 55-40-43
wew. 152, 155.

6838-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

furex



SKŁADA

najserdeczniejsze życzenia

ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

wszystkim instytucjom, osobom współpracującym oraz klientom naszej firmy.

7230-k

zakłady
tekstylny
konfekcyjne

teofilow

Łódź,
ul. Szparagowa 6/8

RZEMIEŚNIKU!!!

CHCESZ UNIKNĄĆ „STACZY” PRZY ZAKUPIE DZIANIN, ZGŁOŚ SIĘ DO NASZEGO PRZEDSIĘBIORSTWA.

II ETAP REFORMY GOSPODARCZEJ ZAPEWNI CI:

- ◆ BEZPOŚREDNIE PARTNERSTWO Z ZAKŁADAMI TEKSTYLNO-KONFEKCYJNYMI „TEOFILÓW”,
- ◆ ZAKUP ATRAKCYJNYCH DZIANIN W PEŁNEJ GAMIE WZORNICTWA I KOLORYZACJI.

ZGŁASZAJĄC SIĘ DO NAS UMOŻLIWISZ W TEN SPOSÓB WSZYSTKIM OBYWATELOM NORMALNY ZAKUP W NASZYCH SKLEPACH FIRMOWYCH

Jeżeli masz zamiar korzystać z naszej oferty w 1988 roku
KONTAKUJ SIĘ Z DZIAŁEM NADZORU PRODUKCJI, TEL. 52-13-64.

2834-k

Kupno-sprzedaż

„PEAVEY” — aparatura basowa, (nagłośnienia, odsłuchy), kożuch meki — sprzedam. 32-46-81. 33946 g

lat

MIEDZYWOJENNE, czteropokojowe, komfortowe, własnościowe zamieszkanie na M-5, M-6. Tel. 36-34-76. 32342 g

MIESZKANIE jedno-, dwupokojowe kupię. Listy 33878, Biuro Ogłoszeń, Piotrkowska 96.

MIESZKANIE kwaterekowe 80 m, wszystkie wygody, centrum, zamieszkanie na większe. 32-65-97. 34377 g

KUTNO M-4 zamieszkanie Łódź, tel. 57-19-76. 36660 g

DWA M-2 zamieszkanie na jedno większe. Tel. 36-29-05. 33958 g

M-3 Widzew-Wschód zamieszkanie korzystnie na większe. 74-73-46. 33369 g

MIESZKANIE spółdzielcze M-3 w Głównie zamieszkanie na Łódź. Listy 33248, Biuro Ogłoszeń, Piotrkowska 96.

PÓŁ domu (mieszkanie bez wygód) sprzedam. Listy 33692, Biuro Ogłoszeń, Piotrkowska 96.

BRZEZINY — spółdzielcze 47 m, trypokojowe, telefon zamieszkanie na podobne w Łodzi. Listy 33945, Biuro Ogłoszeń, Piotrkowska 96.

ATRAKCYJNE M-4 Sieradz zamieszkanie na Łódź. Listy 33655, Biuro Ogłoszeń, Piotrkowska 96.

EGZAMINY, fotografia — sztuka operatorska przygotuję — Kuznowicz. 86-12-50. 33336 g

SZYCIE przyjmę. Listy 33882, Biuro Ogłoszeń, Piotrkowska 96.

VIDEOGRAFIA — filmy reportaże kamera VHS. 36-53-97, Małyż. 33408 g

VIDEO-REC, filmowanie uroczystości. 51-63-61, Frukacz. 9266 g

VIDEO-KAM filmowanie uroczystości. Janus, 78-47-84. 33963 g

ATARI — wypożyczenie programów, 87-40-06, Gosławski. 33517 g

WYSTROJ wnętrza, Zakład Stolarki — usługi dla ludności i instytucji państwowych. Zygdrama 9/11, tel. 32-83-37, Toboła. 33860 g

INSTALATORSTWO elektryczne, projektowanie, wykonawstwo. Pomary, Gawiński. 78-91-71. 33587 g

INSTALACJE elektryczne. Kowalczyk 58-53-52. 31619 g

MYCIE okien, sprzątanie po malowaniu, remontach. 74-98-38, Sznajder. 35487 g

CZYSZCZENIE metodą piorąco-ssaćca dywanów, wykładzin, tapicerki. Jaskulski. 84-41-18.

UKŁADANIE glazury, terakoty. Kostrzewski. 74-26-35. 37218 g

EXPRESSOWA naprawa protez. Protezy, mosty, korony, Pawlikowska, Sienkiewicza 27 m 18. 34283 g

NAJTANZA wypożyczalnia kaset VIDEO LASER poleca NOWOŚCI najlepszej jakości. LDK ul. Traugutta 18. 31907 g

TELEPOGOTOWIE Jezierzycki. 87-63-61. 37065 g

TELEPOGOTOWIE „Uran — Cygnus” 78-64-19 Kaczmarek. 36817 g

TELEPOGOTOWIE Rosiak. 43-28-67. 34274 g

CYKLINOWANIE bezpyłowe. 36-12-44 Janiczek. 35805 g

CYKLINOWANIE, lakierowanie. 86-49-95 Marciniak. 35859 g

PAL/SECAM — przestrajam. Inż. Robakiewicz. 78-94-07, Pierwosnków 2. 30045 g

VIDEO STUDIO — profesjonalna rejestracja kamera video, 36-65-90; 48-00-06, Trzeciak. 35522 g

FILMOWANIE kamera video 51-96-24, 36-06-67 Radomski. 31766 g

VIDEO-MIX, filmowanie uroczystości, reklama, 36-44-01, Frankowski. 33037 g

AUTOSERWIS — „126” Kasztanowa 33, 55-24-47 Pawłowski. 30712/32132 g

BOAZERIE montuje. 43-23-61, Wlacho. 8144 g

CIEPŁE solarium — zaprasza 32-97-85 Wierkowskiego 1. Lukomska. 32584 g

„ESKULAP” — 32-27-82, Prywatna Pomoc Lekarsko-Pielęgniarska, EKG. 34815 g

GINEKOLOG — codziennie, 81-97-56, Majchewski. 35790 g

NAJSERDECZNIEJSZE życzenia. Wesolych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego 1988 Roku składam swym Szanownym Klientom mistrz szewstwa ortopedycznego — Wróblewski, Klinika Osłabienia — Gdańska 25. 31481 g

MILYM Klientom życzy radosnych świąt Pawlikowska, cerownia ubiorów. Kościuszki 41. 33606 g

NOWO otwarty sklep poszukuje producentów odzieży dziecięcej, 64-600 Oborniki Wlkp., Czarnkowska 21a. 6798 k

UNIEWAŻNIAM pieczęć: „Prucie i przetwarzanie przędzy oraz parafinowanie. Jerzy Grzegorzewski, Łódź, Olechowska nr 68”.

Przedsiębiorstwo Zagraniczne

ZATRUDNI

INŻYNIERA CERAMIKA na stanowisko kierownika zakładu ceramiki.

Szczegółowe oferty 7027-k Biuro Ogłoszeń, ul. Sienkiewicza 3/5.

(Dokończenie ze str. 1)

zmniejszyła się liczba stanowisk kierowniczych.

W następnym punkcie obrad Rada Ministrów przyjęła projekt rozporządzenia w sprawie warunków i trybu łączenia jednostek gospodarczych. Zgodnie z ustawą o przeciwdziałaniu praktykom monopolistycznym, która wchodzi w życie 1 stycznia 1988 roku, rozporządzenie określa warunki, w jakich mogą być łączone jednostki gospodarcze.

Zasady II etapu reformy gospodarczej umożliwiają swobodny udział przedsiębiorstw jak również ich łączenie. Przewidziany jest tylko jeden warunek — nowa jednostka nie może być monopolista. Intencją tego ograniczenia jest fakt, iż zdarza się, że przedsiębiorstwa mające wyłączność produkcji nie przejawiają zainteresowania zwiększaniem produkcji, jej unowocześnianiem i poprawą jakości. Nie muszą też dążyć do obniżania kosztów własnych, mając

Obradowała Rada Ministrów

możliwość dyktowania coraz wyższych cen. Dlatego też przy wydawaniu zezwolenia na łączenie jednostek gospodarczych głównym kryterium będzie ich wielkość oraz struktura produkcji rynkowej. Następnie Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie zastrzegające sankcje za niszczenie środowiska naturalnego. Czterokrotnie podwyższone zostały stawki kar pieniężnych za naruszenie, przez zakłady przemysłowe, warunków, jakim powinny odpowiadać ścieki. Rada Ministrów ustaliła także stopniowy wzrost opłat za ścieki

komunalne odprowadzane przez miasta do rzek.

Również stopniowo wzrastać będzie do 1991 roku stawka opłat za odprowadzanie zasolonych wód kopalnianych. Opłaty i kary za zasolenie stanowić będą fundusz przeznaczony na realizację inwestycji służących rozwiązywaniu problemu zasolenia wód.

Zastrzeżone zostają sankcje w wypadku ponownego zanieczyszczenia powietrza i przekroczenia poziomu hałasu oraz za ponowne składowanie odpadów w miejscach do tego celu nie przeznaczonych lub w sposób niezgodny z warunkami określonymi w decyzji o wyznaczeniu składowiska. Wprowadza się możliwość wymierzania przez urzędy administracji państwowej dwukrotnie wyższej kary pieniężnej w wypadku stwierdzenia zanieczyszczenia środowiska przez kolejne trzy lata. Rozszerzony zostaje krąg organów i instytucji uprawnionych do ustalania stopnia przekroczenia dopuszczalnych emisji substancji zanieczyszczających atmosferę.

W kolejnym punkcie obrad Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie w sprawie szczegółowych zasad gospodarki finansowej państwowych szkół wyższych.

Sięle rosnące zapotrzebowanie gospodarki narodowej na prace badawczo-rozwojowe stwarza potrzebę wprowadzania nowych rozwiązań pozwalających na intensyfikowanie prac badawczych, prowadzonych w państwowych wyższych uczelniach. Zmierzają się w kierunku bardziej elastycznych form kształtowania wynagrodzeń tych pracowników naukowych, wyższych uczelni, którzy prowadzą badania. W wypadku prac badawczych o dużej złożoności możliwe jest podwyższenie stawki godzinowej nawet o 100 proc.

Te same zasady finansowe obejmować będą pracowników, nie będących nauczycielami akademickimi, a zatrudnionych przy realizacji programu badawczego.

Ponadto rozszerzone zostaną również możliwości wykorzystania dewis na wyjazdy związane z realizacją prac badawczych. Przyjęte w rozporządzeniu rozwiązania są wyrazem tendencji do zwiększania samodzielności i samodzielności szkół wyższych, także w sferze finansowej.

Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie w sprawie kwot najniższych emerytur i rent.

Od 1 stycznia 1988 r. najniższa kwota emerytury, renty inwalidzkiej i renty rodzinnej wynosić będzie 10.300 zł miesięcznie. Podwyższeniu ulegną dodatki pielęgnacyjne i dodatki dla sierot zupełnych z 2.100 do 3.100 zł miesięcznie oraz zasiłki pogrzebowe z 42.000 do 61.800 zł. Wzrosnąć kwota podstawowej emerytury rolnej — z 7.000 do 10.300 zł. Zasiłki chorobowe i macierzyńskie wynosić będą odpowiednio 1/30 kwoty emerytury podstawowej wysokości.

Z 17 na 18 grudnia skradziono z samochodu ciężką z dokumentacją zakładu remontowo-budowlanego. Andrzej Konczarek, Zięcz, Powiatów Śląskich 2-13 (Kurak). Wysoka nagroda. 39402 g E

NUTRIE — kurtka damska, nowa — sprzedam. 84-56-99. 39427 g E

TELEWIZOR kolorowy — sprzedam. 34-35-56. 39426 g E

MAGNETOWID — sprzedam. PKWN 26/6. 39423 g E

87-12-02 — zaginiony brązowy jamnik „Pongo”. Wysoka nagroda. 48-31-38. 39396 g E

WIEŻE midi, kolumny 70 W, gramofon „Adam” — sprzedam. Radlińskiej 2 m 24. 39397 g E

„FIATA 126p” (1980) — sprzedam. 55-10-90. 39396 g E

FUTRO z nutrii, akordeon — sprzedam. 78-37-56. 39393 g E

SPRZEDAM przyczepe — smażalnię. 57-26-75. 39394 g E

VIDEO, maszyny wieloczościową „Singer”, aparat fotograficzny, akumulator — sprzedam. 84-06-63. 39403 g E

TELESKOP (tuneta) — sprzedam. 51-65-69. 39393 g E

BUKIECIARKE z praktyką za-trudnie. Listy 39392, Biuro Ogłoszeń, Piotrkowska 96.

Zacięte walki

(Dokończenie ze str. 2)

Uwzględniając ciężką sytuację gospodarczą w rejonie, jesienią br. rząd postanowił rozpocząć operację, mającą na celu otwarcie drogi Gardzew—Chost. W listopadzie wojska skoncentrowano w okolicach Gardzew. Część przerzucono w rejon Chostu. Odległość między tymi miastami wynosi 115 km. 24 listopada rozpoczęły się działania zbrojne.

W chwili obecnej — poinformował Gierasimow — północną grupę wojsk, nacierającą z Gardzewu i południową, nadciągającą z kierunku Chostu dzieli odległość 40 km. Siły kontrolujące ponoszą w walkach dotkliwe straty. Zginęło, bądź zostało rannych 1800 rebeliantów. Siły rządowe przechwyciły dużą ilość broni i amunicji. W jednej ze wsi przejęto ok. 86 tys. pocisków rakietowych. Słom rządowym — powiedział G. Gierasimow — pomagają wojska radzieckie.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 16 grudnia 1987 roku zmarł w wieku lat 23, nasz ukochany Syn, Ojciec, Mąż i Brat

S. + P.

GRZEGORZ JAGODA

Pogrzeb odbędzie się dnia 23 grudnia br. (poniedziałek) o godzinie 11 na cmentarzu komunalnym na Zarzewiu.

RODZICE, ŻONA I DZIECI I SIOSTRA

Prosimy o nieskładanie kondoleń.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 28 grudnia 1987 roku zmarł nagłe w wieku lat 81

S. + P.

MIROSLAW BORÓWKA

Uroczystości żałobne odbędą się w dniu 24 grudnia br. (czwartek) o godz. 11.30 w kościele Najświętszego Serca Jezusowego na Retkini, po czym nastąpi wyprowadzenie swiok na cmentarz parafialny.

Zrosnąć:

MATKA, ŻONA, SYN, SIOSTRA I POZOSTAŁA RODZINA

Prosimy o nieskładanie kondoleń.

W dniu 20 grudnia 1987 roku przestało bić na zawsze serce naszej ukochanej Mateczki, Teściowej i Babcie — zmęczona długotrwale, ciężką chorobą, po życiu pełnym miłości, bezgranicznego oddania i troski dla wszystkich swoich bliskich

S. + P.

ZOFII MARII PIKULIŃSKIEJ
Z DOMU ROJEWSKIEJ

Pogrzeben w nieutulonym smutku:

CÓRKA I SYN WRAZ Z NAJBLIŻSZYMI ORAZ POZOSTAŁA RODZINA.

Msza żałobna odbędzie się w dniu 29 grudnia br. (wtorek) o godzinie 14 w kościele św. Karola Boromeusza na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, skąd nastąpi wyprowadzenie zwłok do grobu rodzinnego (kwatery 113).

Dnia 30 grudnia 1987 r. zmarł po długiej chorobie w wieku 67 lat

S. + P.

JANUSZ GAŁĄZKA
mgr inż.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w Łodzi na cmentarzu rzymskokatolickim przy ul. Ogrodowej w dniu 18 grudnia br. (poniedziałek) o godz. 11.30, a czym powiadamiają pogrzeben w bólu i żałobie:

ZONA, BRACIA I POZOSTAŁA RODZINA

Prosimy o nieskładanie kondoleń.

W dniu 19 grudnia 1987 r. zmarł

S. + P.

ALEKSANDER KOPEĆ

były wieloletni pracownik LZRM PL.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 23 grudnia (poniedziałek) 1987 r. o godz. 10 na cmentarzu komunalnym na Zarzewiu.

SYNOWIE Z RODZINAMI

W dniu 22 grudnia 1987 roku zmarł w wieku lat 94.

S. + P.

STEFAN BIAŁECKI

artysta malarz

Pogrzeb odbędzie się w dniu 24 grudnia br. (czwartek) o godzinie 11.30 z kapłany cmentarza katolickiego na Dolach, o czym zawiadamia w głębokim żalu

SYN

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 21 grudnia 1987 r. zmarł po ciężkich cierpieniach nasz Mąż, Ojciec, Syn i Zięć

S. + P.

MAREK GRONOWSKI

Pogrzeb odbędzie się w dniu 24 grudnia br. (czwartek) o godzinie 11 na cmentarzu katolickim na Dolach, o czym zawiadamiają pogrzeben w głębokim żalu:

ŻONA, CÓRKA, RODZICE I TEŚCIOWIE

W dniu 20 grudnia 1987 roku zmarła nagłe

S. + P.

STANISŁAWA
DZIADOSZ

Pogrzeb odbył się dnia 23 grudnia br. na cmentarzu katolickim Zarzew.

Msza św. za duszę Zmarłej odprawiona zostanie 29 grudnia br. o godz. 7.30 w kościele parafialnym św. Apostołów Piotra i Pawła w Łodzi.

RODZINA

Wielki kalendarz

Krzyżówka Świąteczna



Czwartek

4 GRUDNIA

PROGRAM I

9.35 Domowe przedświata
10.00 Kino najmłodszych: „Przygody błękitnego rycerzyka” — film prod. pol.
16.10 DT — wiadomości
16.20 Telewizyjny film dok. — „Wawel gotycki”
17.00 Aniołowie zaśpiewali — kolędy
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny film dok. — „Błogosławiony brat Albert”
18.10 Wieczorynka — „Gwiazdkowy prezent”
19.00 Kolędy śpiewa Wiesław Ochman
19.30 Dziennik
20.00 Teatr Telewizji — Aleksander Fredro „Pan Jowialski” (2)

22.05 „Nad złotym stawem” — film fab. prod. USA
23.55 Transmisja pasterki z Wątkanu

PROGRAM II

16.25 Razem 30 — świąteczne wydanie programu 5 — 10 — 15
16.55 „Boże Narodzenie królowej Snieżki” — film prod. USA
17.40 Opowieści wigilijne
18.00 Magazyn Kulturalny — wydanie wigilijne (2)
18.30 Wigilia z Chopinem
20.00 „Biazeń królewski” — film przygodowy prod. franc.
21.30 Panorama dnia
21.45 Kolędy poetyckie
22.10 Scherzo wigilijne
23.20 Kolędy i pastorałki
23.55 „Zapomniana melodia” (86 min.) — komedia muzyczna prod. pol.

Piątek

5 GRUDNIA

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Asterix i niespodzianka dla Cezara” — film animowany prod. fran.
10.20 Janczarów dźwięk — Stare dworki polskie
10.40 W starym kinie: „Fawel i Gaweł” — komedia prod. pol.
12.05 Telewizyjny film dok. „Maria Rodziewiczówna czyli zaszczytowa nobilitowana”
13.10 Teatr dla dzieci: Jan Brzechwa „Kopciuszek”
14.00 Allabaki
14.30 Telewizyjny film dok. „Krakowskie obyczaje”
15.25 Marek Sierocki przedstawia „Zmieniaczy” (9) — serial TP
17.00 Teleexpress
17.15 Teatr muzyczny — Julian Tuwim — „Rozkoszna dziewczyna”
19.00 Wieczorynka — „Smurfy”
19.30 Dziennik
20.00 „Upał i kurz” — dramat obyczajowy prod. ang.
22.05 Włodzimierz Korcz zaprasza

22.30 Muzyczne podróże
23.05 Julie Andrews na gwiazdkę
0.05 Kino nocne: (124 min.) — „Szczęśliwy 1” — film prod. USA

PROGRAM II

12.00 Tajemnice starego Gdańska
12.15 Razem 30 — świąteczne wydanie programu 5 — 10 — 15
12.45 Magazyn „102”
13.50 „Wyspa koralowa” — film przyrodniczy
14.20 Spotkanie z Katarzyną Fligurą
15.00 Świąteczny blok Bogusława Kaczyńskiego
19.30 Teatr malowanie Franciszka Starowieyskiego
20.00 „Harnasie” — film baletowy prod. pol.
20.45 Studio sport — rekordy '87
21.30 Panorama dnia
21.45 Kolędy
22.05 „Isadora” — film prod. ang.
0.05 60 mint w „Łoży”

niedziela

7 GRUDNIA

PROGRAM I

7.20 Wszelchnica rodziny wiejskiej
7.45 Po gospodarstwu
8.20 Tydzień
9.00 Dla młodych widzów: „Przygody Dot” — film prod. australijskiej
10.10 Mówią o nas „Rekście” — rep.
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Anka Noego” — film przyrodniczy
11.35 Zajeżdżał wóz do Brennej (1)
12.05 „Biała broda” (9) — film dok.
12.35 7 anten
13.20 Teatr dla dzieci: „Bałada o olbrzymach” (2)
14.05 Kraj za miastem
14.45 Zajeżdżał wóz do Brennej (2)
15.15 „W rytmie disco” (22)
16.45 Prezydenci
17.15 Teleexpress
17.30 Zajeżdżał wóz do Brennej (3)
18.00 „Złota Tanki '87”
19.20 Antena
19.00 Wieczorynka — „Smurfy”
19.30 Dziennik
20.00 „Późny start” (4) — serial prod. ang.
20.55 Pegaz
21.35 Łoża
21.45 Sportowa niedziela
22.20 Klub międzynarodowy
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia
10.05 Film dla niesłyszących — „Późny start”
11.25 Krótkoformy
12.00 Razem 30 — świąteczne wydanie programu „5-10-15”
12.15 Jutro poniedziałek
12.45 Kino rodzinne: „Niebezpieczna zatoka” (9)
13.15 Fantazja na smyczki
14.00 Zwierzęta świata
14.30 „Rozrywki rodzinne” — teleturniej
15.50 Magazyn „102”
16.25 „Jedwabny szlak” (12) — „Dwie drogi do Pamiru” — serial dok.
17.15 „Filda” — film fab.
19.00 „Moje piosenki” — Krzysztof Krawczyk
19.30 Stanisław Moniuszko — Wielka miłość Marii Foltyn (1)
20.30 Studio sport — Wybór sportowca miesiąca
21.15 „Ojczyzna — polszczyzna” — kolędy II
21.30 Panorama dnia
21.45 Wielkie filmy małego ekranu: „Korzenie” (11)
22.30 Gość „Dwójki”
22.50 Wieczorne wiadomości

ABCDEF GHIJKL MNOP

1	2	3	4	5	6	7	8
9							
10							
11							
12							
13	14					15	16
17							
18		19	20	21		22	23
24							
25							
26							
27							
28							
29	30	31					
32	33					34	35
36							
37							
38							
39							
40							
41							

I nagroda — 5 tys. zł
II nagroda — 4 tys. zł
III nagroda — 3 tys. zł
trzy nagrody czwarte po 2 tys. zł
oraz siedem nagród po 1.000 zł
Razem 25.000 zł

POZIOMO: 1. Okład stosowany w celach... 9. Wielbiciel, miłośnik, 10. Państwo w Europie, 11. Flaga okrętowa 12. Jednocześnie wystrzali z wielu armat na czołg... 13. Nie miało i nie wieś, 15. Rodzaj ubezpieczenia w transporcie, 17. Król skazany przez bogów na wieczny głód i pragnienie, 19. Najlepiej smakuje z grochem, 22. Choroba lub otręby, 24. Zolnierskie skarpety, 26. Może być roku, 27. W kalamarzu, 29. Do grabienia, 32. Wnet, 34. Klamra u pasa, 37. Gerbera lub tulipan, 38. Wiosenna wycieczka na łono natury, 39. Z Pabianickiej Fabryki Lamp Zarowych, 40. Człowiek nie panujący nad swymi namysłami, 41. Opis wyprawy Cyrusa Młodszego.

pasterstwem, 25. Ciemiężyciel, 26. Najważniejsza część gospodarstwa, 27. czwarta część kwarty, 30. Rabarbar, 31. Rodzynki, migdały, daktyle i orzechy, 33. Konfederat barski, 35. Kapieliško nadmorskie na Pojezierzu Kaszubskim, 36. Działo o płaskim torze pocisku.

ZASZYFROWANE HASŁO:

D-1, B-1, K-2, C-2, G-1, F-5, C-8, G-2, D-3, A-5, J-2, E-3, M-1, C-14, A-10, L-2, H-2, C-17, F-3, E-2, J-8, E-8, B-16, A-4, J-16, G-4, E-12, A-15, J-6, B-8, L-6, N-2, K-9, D-16, E-14, K-7, N-4, H-9, M-3, L-2, A-4, N-6, O-5, N-10, A-15, O-10, B-3, F-5, J-9, C-14, H-7, L-6, O-5, J-15, A-4, J-16, H-11, F-9, D-9, A-15, N-6, O-5.

Oprac. JERZY KAŁUŻKA

Wśród Czytelników, którzy w terminie do 5 stycznia 1988 roku nadesłali hasło naszej świątecznej krzyżówki, rozlosowane zostaną następujące nagrody ufundowane przez Oddział Wojewódzki PZU w Łodzi:

dzienniczek

DLA NASZYCH amatorów motoryzacji — węgier. W zeszłym roku sprowadzono do tego kraju przeszło 135 tys. samochodów, głównie z krajów strefy dolarowej. Najpopularniejsze marki u naszych bratanków nad Dunajem, to „Volksvagen Golf”, „Opel Kadett”, „Mazda 323”, „Ford Escort” i „Volksvagen Jetta”.
NAJWIĘKSZY BĘBEN na świecie mają w Japonii. Skonstruowali go bracia Asena, którzy przez dwa lata szukali odpowiedniego surowca, aż wreszcie znaleźli go w Afryce. Było to liście 1500 lat drzewo różane Beben-gigant ma 10 metrów sześciennych objętości, a jego średnica wynosi dwa i pół metra.
RODZINA Asena trudni się produkcją bębnow od 1609 roku.
EKSPRESOWE POCIĄGI „Krakus”, „Tatry”, „Pieniny” porzuciły na pokonanie trasy z Krakowa do Warszawy zaledwie trzech godzin — i to już rzeczywiście Europa. Jednocześnie pasażer, aby kupić bilet z miejscówką, musi ostać w kolejce dwie godziny — i to już Europa z pewnością nie jest.
Żnów sąd w Lublinie!

COŚ MIŁEGO DLA NIEBIESKOKICH: australijski dentysta po długoletnich badaniach doszedł do wniosku, że pacjenci z niebieskimi oczyma są mniej wrażliwi na ból niż ci, którzy mają oczy ciemnoniebieskie.
I KONSUMENTY i kontrolę PIH są zgodni: jakość wędlin z masarni wol. szwajcarskiego spada coraz niżej. Nie znajdując innej rady, władze wojewódzkie wpadły na pomysł, aby producentom najgorszych wędlin wstrzymać na jakiś czas dostawy surowca.
Na ogół jesteśmy przeciwni restrykcjom, ale w tym wypadku to chyba jedyny rozwiązanie — więc popieramy.
SUKCES belgijskich celników: w jednym z kontenerów z sokiem ananasowym, który wyłaził im się cięższy niż inne, znalazł 736 kg haszyszu, wartości 200 mln franków belgijskich.
Sok był pewnie do Pociąca.

SMUTNO zakończyła się wesela zabawa w hotelu „Wielkopolskim” w Poznaniu. Najpierw popijali sobie tylko wódkę Teresa M. ze Zdzisławem S., potem utworzył się trójkąt, który zaproszono znajomą Teresy. Jak to bywa w takich przypadkach, doszło do sprzeczki. Mianowicie Teresa powiedziała swemu partnerowi iż wątpliwe czy on ją jeszcze kocha. Zdzisław zaprzeczył i okrzykiem: „Ja ci to udowodnię!” wyskoczył przez okno. Ponieważ było to drugie piętro — poturbował się nielekką i wyładował w szpitalu.
Ciekawe czy Teresa nadal wąpli w uczucia Zdzisława.
SZTUCZNA SZCZĘKŁE zastawił w samolocie American Airlines pasażer. Gdy stał się ją odzyskać, powiedziano mu: „Za sztuczną żęby nie bierzemy odpowiedzialności. Traktujemy je tak samo jak rzeczny bagaż”.

figur na figur

Zawsze podobają się nam zagrania efektywne, niekonwencjonalne, a przy tym oczywiście skuteczne. Takie właśnie zaprezentujemy dzisiaj.
Tegoroczny turniej mikstów w Płowidw (Bułgaria) bezapelacyjnie wygrała polska para Joanna Raczynska — Jerzy Kniga-Leosz. Oto rozdział, które przyniosło im sporo punktów i uznanie fachowców. Przeciwnicy na linii N-S grali 3 pik z ręki S. Kniga-Leosz zaatakował dwójką trefli. Ze stołu blokowa — Raczynska bierze lewą wa-

♠D8
♥W104
♦ADW106
♣D107

♠K3
♥8753
♦732
♣K952

N
W
S

♠752
♥D962
♦K8
♣AW63

♠AW10964
♥AK
♦954
♣84

ale to wciąż za mało, żeby przeciwników pokonać. A jednak!...
Patrzcie uważnie na się dzieje. W drugiej lewie Raczynska gra ósemkę karo, co rozgrywający traktuje jako wist z singletona — jakże by inaczej. Obawiając się przebitki, natychmiast gra asa pik, a potem blokuje W zabija królem i naturalnie wychodzi w karo. S nie ma wątpliwości, że impas mu stoi, więc nie kładzie asa i lewą bierze król. Teraz Raczynska gra bloką trefli, do ręki dochodzi W i jeszcze raz wstępuje w karo. E przebiją ostatnim atutem i tak oto obrońcy biorą pięć lew.
Bez jednej, piękny zapis po stronie naszej pary, gratulacje dla polskiej mistrzyni, która — nawiasem mówiąc — otrzymała także nieoficjalny tytuł miss turnieju.

KRÓL KIER

HUMOR SPOD CHOINKI



— Chciałam na Gwiazdkę mieszkanie dla taty ale tata powiedział, że teraz w mieszkaniu czeka się najmniej 15 lat
— De mnie nigdy nie przychodzi Mikolaj, tylko zawsze Anioleki
— Kupi pani choinkę? Świećka, prosto z lasu
— Właściwie to chciałam zrobić dla ciebie sweterka bez rękawów.